

TYGODNIK  
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXXII ● NR 39 ● 24 IX 1989 r.

CENA 160 zł



# GŁOS

# NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

- ROZMOWA Z PROF. DR. HAB. HENRYKIEM SAMSONOWICZEM, MINISTREM EDUKACJI NARODOWEJ
- JAK UCZYĆ - RÓWNE SZANSE DLA KAŻDEGO
- IM SZYBCIEJ TYM LEPIEJ
- MIELİMY SZCZĘŚCIE - POMÓŻMY MU

INDEKS-85023

PL ISSN-0017-1263



Mamy „Eabie lato”, a to oznacza, że zbliżamy się do czasu zimowego. Zacznie się on 30 września — w nocy przesuwamy zegarki do przodu i na najbliższe miesiące zapadamy w sen zimowy (dłuższy o 1 godzinę).  
Fot. M. Suchecki

...Rząd będzie sprzyjał takim rozwiązaniom, które zmierzają będą do samorządu nauki, do skracania dróg awansu, do otwierania pola twórczym zdolnościom i inicjatywom. Dołoży też starań, by ułatwiać placówkom naukowym utrzymywanie kontaktu z nauką światową. Liczę natomiast, że ambicją młodych i zdolnych naukowców będzie praca dla kraju.

Będziemy zmierzać do przywrócenia pełnej autonomii szkół wyższych. W ramach samorządnych uczelni znajdzie się miejsce dla swobodnego rozwoju organizacji studenckich.

Stan oświaty budzi najwyższy niepokój. Mszczą się wieloletnie zaniedbania i niedoinwestowanie. Fakt, że pomi-

mo tych warunków wiele szkół kształci uczniów na dobrym poziomie, jest zasługą nauczycieli—ludzi, którzy traktują swój zawód jako powołanie i służbę społeczną. Nowy rząd ma pełną świadomość tej sytuacji i długu jaki społeczeństwo wobec nauczycieli zaciągnęło.

Wszystko, co w oświacie naprawdę ważne i społecznie niezbędne, dokonuje się na poziomie szkoły. Nauczyciel i szkoła są dla dziecka, a nie odwrotnie. Konieczna jest zmiana myślenia o roli szkoły. Sprawy oświaty powinny być uregulowane nową ustawą edukacyjną.

Z sejmowego exposé premiera  
TADEUSZA MAZOWIECKIEGO

## OŚWIATA W GMINIE

WITOLD SALAŃSKI

# JASŃNIE

# PANI

# INFLACJA

Raport, jaki sporządził Jerzy Brosz, inspektor oświaty i wychowania gminy Potęgowo w Słupskiem, nie pozostawia wątpliwości: plany budżetowe runęły. Na oświacie w 1989 roku gospodarze gminy zaplanowali wydatki w wysokości 202 mln 950 tys., przewidując wzrost cen o 20 proc. Srogo się pomylili. Na przykład na zakupy środków trwałych wstępnie przeznaczyli kwotę 13 mln 400 tys. Tymczasem do 30 czerwca wydatki z tego tytułu pochłonęły już 20,5 mln zł. Wszystko wskazuje na to, że drugie półrocze będzie pod tym względem jeszcze gorsze.

Oto właśnie 29 sierpnia nadszedł z koszańskiego „Cezas” rachunek na 712 tys. za dwa komplety mebli dla budowanej w czynię społecznej szkoły w Skórowie. Same koszty transportu wyniosły 40 tys. W zeszłym roku taki zestaw kosztował od 60 do 80 tys. Usiąść i płakać?

— Raczej wieszować zakupu — odpowiada inspektor — bo za rok cena przekroczy pewnie milion z okładem.

Postąpił więc zgodnie z zasadą, której trzyma się od kilku lat. Zdążyć przed kolejną podwyżką cen. Lepiej meble gdzieś zmagazynować nie czekając do przyszłego roku, kiedy to wspomniana szkoła ma być oddana do użytku.

Nielatwo dziś w warunkach totalnej destabilizacji — zarządzać gminną oświatą. Brak równowagi ekonomicznej rzutuje prawie na wszystkie dziedziny pracy oświatowej. Jerzy Brosz, który swoją funkcję pełni od 1973 roku, początkowo jako dyrektor gminny, takiej inflacji i ekwilibriści nastrojów jeszcze nie przeżywał. Olej napędowy w styczniu kosztował 130 zł za litr, dzisiaj 350. Cena węgla wzrosła w tym roku z 17 na 27 tys., zaś koksu z 22 na 25 tys. Zważywszy fakt, że potrzeby dziedzię placówek oświatowych gminy Potęgowo wynoszą od 200 do 300 ton opału rocznie, łatwo obliczyć ogólny wzrost kosztów.

Następne podwyżki są już kilkusetprocentowe. Jedna cegła kosztowała w styczniu 29,20 zł, w kwietniu 84,20 zł. Cement „skoczył” z 13—15 tys. za tonę na 40—60 tys. Podobnie wzrosły ceny grzejników płytowych z 2,7 tys. zł do 22,8 tys., łeb-



# POSIEDZENIE PREZYDIUM ZG ZNP

Tym razem — już na swym miejscu, a nie nadzwyczajnym prezydium — dyskutowano o:

• wdrażaniu waloryzacji plac pracowników oświaty i wychowania,

• założeniach organizacyjno-programowych kampanii sprawozdawczo-wyborczej w Związku,

• realizacji wniosków ZNP dotyczących nowelizacji przepisów wykonawczych do Karty Nauczyciela.

Informacji — jak zwykle bardzo rzeczowej — na temat wdrażania nowej waloryzacji plac udzielił zebrany kierownik wydziału ekonomiczno-prawnego ZG — Teofil Nowak. Zapoznał on też obecnych z aktualnym stanem realizacji wniosków ZNP w sprawie nowelizacji przepisów wykonawczych do Karty. Natomiast wstępne założenia organizacyjne kampanii sprawozdawczo-wyborczej przedstawiła kierownik wydziału organizacyjnego — Barbara Grzybowska.

Jak zwykle wymiana poglądów w przedstawionych wyżej problemach była wielowątkowa. Jakie więc kwestie warto w tym krótkim sprawozdaniu nieco przybliżyć?

Otóż wielokrotnie stwierdzano, że nowe stawki placowe zatrudnionych w oświacie — szczególnie zaś nauczycieli — są w tej chwili maksymalnie zbliżone do średnich plac w sferze materialnej. Jest to jednak stan na dziś i jeśli plac w przemyśle znów gwałtownie wzrosną, wtedy pracownicy oświaty znajdą się ponownie w końcu tabel placowych i w następnym kwartale tego roku przyjdzie nam poprawiać stawki plac zasadniczych. Na to zresztą musimy być przygotowani i twardo upominać się o swoje prawa, wykorzystując wsparcie całego ponad 600 tysięcznego Związku. Podkreślano wielokrotnie, iż w tej chwili niezwykle ważną zadania stoją przed służbami ekonomiczno-administracyjnymi szkół, przed całą administracją oświatową. Wszystkie nowe wypłaty obowiązujące w oświacie muszą być w terminie wypłacone. Każda bowiem zwłoka to strata określonej sumy, spowodowana inflacją.

W tym miejscu pragnę podkreślić, iż „Głos” czeka na informacje dotyczące wszelkiego rodzaju zaległych wypłat pieniężnych. Czy należne pracownikom oświaty i wychowania pieniądze otrzymaliście w przewidzianych terminach? Jeśli nie, wskazać winnych tego stanu. Wasze informacje będziemy drukować!

Gdy zaś chodzi o kampanię sprawozdawczo-wyborczą w Związku, warto dziś stwierdzić co następuje:

Kampania rozpocznie się z początkiem nowego roku kalendarzowego w ogniskach i grupach, oddziałach i okręgach ZNP. Zjazd przewiduje się w dniach 26–27 października 1989 roku. Będzie ona doskonałą okazją do podsumowania dorobku organizacji w minioniej kadencji i wytyczenia nowych kierunków działania ZNP w nowej sytuacji społeczno-politycznej kraju. Podkreślono w czasie dyskusji, iż do pracy winny przystąpić komisje: statutowa (w starym, 29 osobowym składzie, której przewodniczy Michał Bielawski) oraz programowa, której skład zostanie podany do wiadomości na najbliższym plenum ZG ZNP. Szczegółowe założenia kampanii — wybór delegatów, materiały programowe itp. — zostaną opracowane i podane do wiadomości, między innymi w „Głosie Nauczycielskim”.

Punkt trzeci posiedzenia prezydium nie wzbudził już większej dyskusji. Stwierdzono jednak, że w zakresie realizacji wniosków ZNP dotyczących nowelizacji przepisów wykonawczych do Karty dwa czekają wciąż na realizację: dotyczą one kredytu bankowego oraz stopni specjalizacji. Jest duża nadzieja, że i te zaległe wnioski zostaną do zjazdu zrealizowane.

(ZP)

P.S.

W wolnych wnioskach prezes Kazimierz Płat złożył krótkie sprawozdanie i udziału naszej 4 osobowej delegacji związkowej w statutowej konferencji FISE w Pradze. Warto odnotować, iż na tej konferencji nasz przedstawiciel — członek prezydium ZG ZNP i przewodniczący Rady Spółnej „Głosu” — Kazimierz Hawro został wybrany przewodniczącym sekcji szkolnictwa zawodowego FISE. Gratulujemy!

# NIE NA SZCZĘŚCIE A NA SIEBIE

Nowy rząd rozpoczął pracę trzynastego września. Mam ochotę zaspiewać, byśmy wszyscy odpukali w niemalowane drewno, ewentualnie spluwając przez lewe ramie. W sytuacji, w jakiej znajduje się państwo i jego obywatele żadna ostrożność nie może być przesadna. Szczególnie, że jak dotąd szczęście dopisywało nam wyjątkowo. Tu, w charakterze dowodu na powyższe, chwila retrospekcji.

Kilka miesięcy wazyły się losy „okrągłego stołu”. Siada do rozmów, czy nie siada? Siedli, ale przedtem prawie pół roku trwała ta huśtawka. Później same obrady kilkakrotnie zawiąły na włosku; ratowała sytuację skromna Magdalena, która u mnie może liczyć na dozągonną wdzięczność. Wreszcie wybory. W poniedziałek wieczorem, 5 czerwca, z zachodnich rozgłośni znaliśmy już wstępne wyniki (polskie radio i tv jeszcze nie miały tyle swobody, by je na bieżąco podawać) i chwile przed rozpoczęciem wieczornego dziennika w tv dłużyły się w nieskończoność. Gdy na ekranie ukazał się rzecznik KC PZPR, Bisztyga, z bardzo wielu serc z hukiem spadły ciężkie kamienie, nim otworzył usta było oczywiste, że siła trzymająca w rękach wszystkie formalne ale nie do odparcia atuty — zaakceptowała rzeczywistość. Nikt do do przekazania bardziej kontrowersyjnego stanowiska nie posłużyłby się rzecznikiem prasowym. „Solidarność” także potrafiła w warunkach zwycięskiej euforii zachować chłodną głowę, o czym świadczy bezkolizyjny przebieg II tury wyborów.

Niesporna trzy miesiące liczy nasz najświeższy, eksperymentalny parlamentarizm, a już zaliczyliśmy sobie dwa poważne kryzysy konstytucyjne — prezydencki i rządowy. Z obu wyszliśmy z pozorów obronną ręką. Tadeuszowi Mazowieckiemu udało się wreszcie utworzyć rząd i przedstawić program, który zaakceptowały wszystkie siły, oficjalnie obecne na politycznej scenie. Choć — i to chyba premier miał na myśli, mówiąc, że na miodowy miesiąc nie liczy — żadna akceptacja, nawet ze strony obozu solidarnościowego, nie była bezwarunkowa. Powściągliwość tą wymusiła sytuacja w kraju; mimo wysiłków wszystkich zainteresowanych niepokoje społeczne wiszą w powietrzu. Zresztą przypomnijmy sobie: cały przywoływany tu okres od pierwszego wystąpienia generała Kiszczaka, zapraszającego Wałęsę do „okrągłego stołu” — to czas strajków, demonstracji, coraz niecierpliwiej zgłaszanych żądań i postulatów.

Można by powiedzieć, że wszystko dobre co się dobrze kończy. Faktem jest, że w końcu powstał rząd w miarę wiernie oddający aktualny układ sił w parlamencie, wybranym w o wiele wolniejszych w rzeczywistości wyborach niż wynikało to z przyjętych założeń. Sukces ma — jak zwykle — wielu ojców, stąd chętnych do przypisywania sobie zasługi za tę „ewolucyjną rewolucję” jest coraz więcej. Myślę jednak, że największy szacunek należy się temu, co na nowym układzie najwięcej

stracił, a jednak pogodził się z tym; jego bezinteresowności nie sposób zakwestionować. Bo nie zamykajmy oczu na fakty: w naszej części Europy nie jest to postawa zbyt częsta.

Wynik wyborów spowodował jednak przyspieszenie procesów demokratyzacyjnych, wywołał nowe układy i aliansy. Przesądziła o tym klęska listy krajowej; w jej rezultacie w Zgromadzeniu Narodowym nie znaleźli się uznani liderzy koalicji PZPR—ZSL—SD. Dyrygowanie klubami parlamentarnymi z rąk zawodowych polityków grających również w kierownictwach swych partii pierwsze skrzypce — przeszło w ręce grupy ludzi nie związanych z establishmentem. Nie chcą oni poddać się sterowaniu przez siły pozaparlamentarne. Szczególnie silnie widać to na przykładzie klubu ZSL — najmniej wyraźnie występuje ten mechanizm w SD; nie jest odeń wolny OKP, choć zupełnie z innych przyczyn.

W każdym razie wynegocjowane, stosunkowo wolne tempo przemian demokratycznych uległo przyspieszeniu, gdyż ci, co mieli realizować te ustalenia, nie czuli się nimi związani. Konsekwencją jest ponad dwumiesięczne opóźnienie w powołaniu władz państwa, opracowaniu i wdrażaniu programu. Co te dwa miesiące znaczą — łatwo sobie uświadomić, wspominając sytuację z początku lipca. Dziś wydaje się to wspomnianiem czasów dostatku. Myślę, że mamy pełne prawo mieć za to opóźnienie pretensję zarówno do Sejmu jak i do Senatu. Rozumienie mechanizmu, który je spowodował, nie skłania mnie do pogodzenia się z faktem, że wśród reprezentantów narodu tak łatwo zapadł do politycznych rozgrywek przeważał nad interesem państwa. Niestety, nie ludźmi się. Proces formowania się politycznej mapy parlamentu (którą w przyszłości będą tworzyły wybory) nie jest zakończony. Obawiam się, że nas z tej strony mogą czekać jeszcze wymagające silnych nerwów niespodzianki.

Tu warto, kresząc polityczny pejzaż — w który wkomponowuje się nowy, jakże ważny element, czyli rząd premiera Mazowieckiego — zwrócić uwagę na rolę prezydenta. Powołanie tego urzędu wzbudzało wiele wątpliwości, kontrowersyjny był także sam wybór osoby. Tymczasem jesteśmy świadkami ewolucji Generała, uniezależnienia się prezeń od kręgów, z którymi był przez całe życie związany. Jego stabilizująca funkcja nie jest już dziś przez nikogo poważnie kwestionowana, szacunek budzi oparcie się naciskowi XIV Plenum KC PZPR, które zwróciło się doń, by zapewnił partii godną reprezentację w tworzoną przez gen. Kiszczaka rządzie. W dwa dni później prezydent wystąpił do Sejmu o odwołanie Kiszczaka z funkcji premiera i mianowanie Mazowieckiego. Jeszcze więcej mówiący jest fakt wystąpienia z wnioskiem o mianowanie prof. Baki prezesem NBP. Zdecydował, oczywiście, program uzdrowienia słotówki, który Ba-

ka przed trzema laty opracował i chciał przeprowadzić, co wówczas nie uzyskało akceptacji. Nie przeszkodził jednak fakt, że tenże Baka ostro skrytykował rząd Rakowskiego za jego politykę gospodarczą i właściwie demonstracyjnie zrezygnował z funkcji sekretarza KC. Nie sposób także nie zauważyć nie tylko deklarowanego, ale nacechowanego szacunkiem stosunku na linii prezydent—premier.

Tyle o imponderabiliach. Pozostaje jeszcze jedna dla nas związkowców, zasadnicza kwestia: stosunki między rządem a związkami zawodowymi.

Rząd w łwiej części, a premierem na czele, ma silnie podkreślany związkowy rząd. Są obecnie w Polsce dwie centrale zawodowe: „Solidarność”, niezbyt liczna jako związek ale grupująca duży zespół ludzi o możliwościach i zdolnościach programotwórczych i OPZZ skupiający 6 mln osób aktywnych zawodowo i 600 tys. emerytów. „Solidarność” ma, wraz z koalicją, większość w Sejmie i cały praktycznie Senat. OPZZ kilkunastu posłów, którzy obecnie pragną stworzyć zespół. Ranga nie strzeżeń formułowanych pod adresem programu rządu Mazowieckiego zarówno ze strony OKP jak przez Komitet Wykonawczy OPZZ jest w zasadzie taka sama; różnica polega na tym, że „Solidarność” może na rząd oddziaływać metodami parlamentarnymi, a związki skupione w OPZZ, jeśli popadną w konflikt, będą działały metodami właściwymi opozycji pozaparlamentarnej. Różnica jest ogromna.

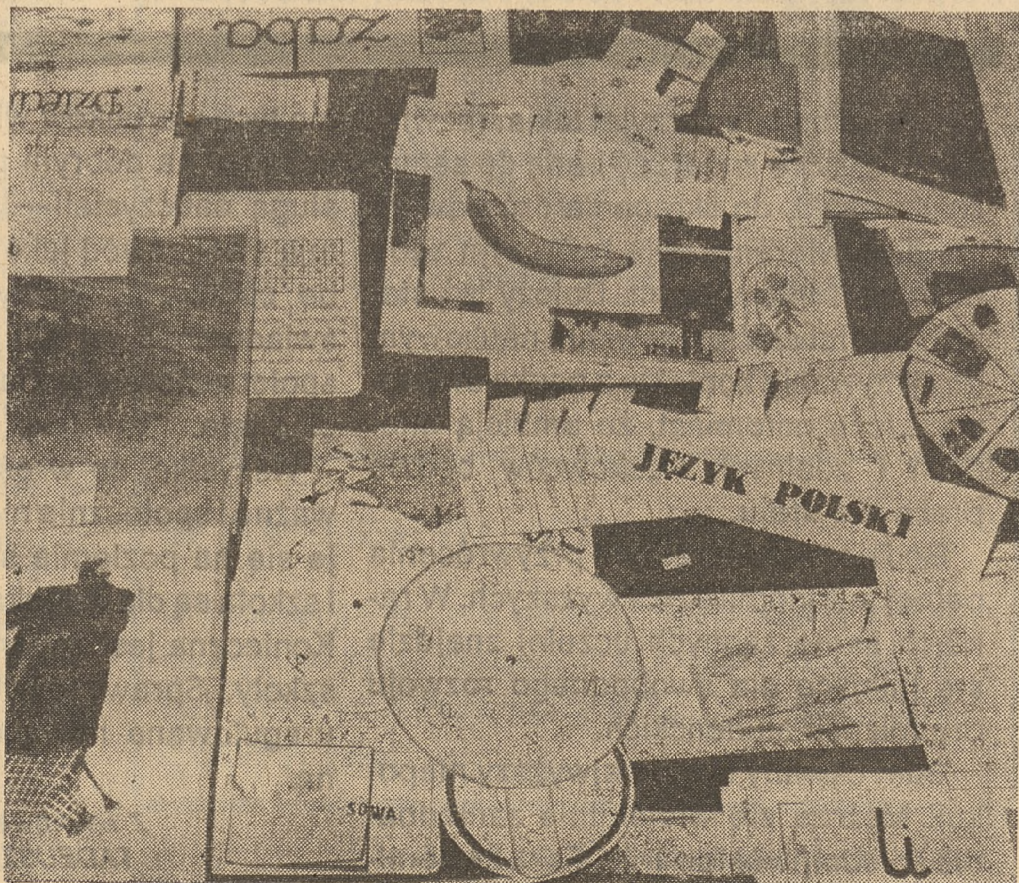
Nie ma na świecie związku zawodowego, który podpisałby się pod zapowiedzią wprowadzenia bezrobocia, wzrostu cen, zmniejszenia zasięgu parasola ochronnego, ułatwienia roli OPZZ — utrudnia „Solidarność”, która ten program jednak firmuje. Wszystkie inne zamierzenia, pięknie i przekonująco przedstawione przez premiera, z walką z inflacją i przełomem w budownictwie mieszkaniowym na czele — mogą liczyć na pełne poparcie związkowców.

Dziś, z czego zdają sobie sprawę działacze obu central związkowych, strajki są nieszczęściem dla gospodarki, a więc dla wszystkich zatrudnionych, ale druga strona zagadnienia wygląda tak: jeśli dolegliwości życia, inflacja, będą się dalej nasilały — protesty wybuchną bez względu na to, jakie stanowisko zajmą władze jakiegokolwiek związku. I nie pomoże wskazanie palcem, to nie ja, to kolega to organizacja. Ostatnio zaś oskarżenie OPZZ-owskich związków o szukanie popularności (?) przez organizowanie protestów, pada dość często. Takie przeczucie piteckie niczemu nie służy. OPZZ już kilkakrotnie proponował KKW „Solidarność” podjęcie rozmów — odpowiedzi nie otrzymał, ale i akcja ataków nie ustała. Jest to tym dziwniejsze, że na dole, w zakładach, organizacje związkowe porozumiewają się przeważnie bez trudu. W tym przypadku na związkowym odcinku zaczyna powstawać sytuacja przypominająca pierwsze tygodnie pracy parlamentu: nad dobrem sprawy górę biorą polityczne ambicje.

Zaprezentowany przez Tadeusza Mazowieckiego program dziś znany tylko z hasel. Gradacja spraw, cele które wskazał — zyskały mu aprobatę ruchu związkowego. To oczywiście: żeby coś się zmieniło na lepsze, trzeba podjąć działania w tym kierunku. Kluczem jednak, przekonano nas o tym doświadczenie, jest nie tylko program, ale jego realizacja, środki i tempo osiągania założonych celów. Do tej pory sprzyjało nam szczęście w zmianianiu kraju. Czy będzie nam sprzyjało nadal przekonamy się, obserwując pierwsze kroki nowego rządu. Nie ulega jednak wątpliwości, że szczęściu musimy wszyscy zacząć pomagać.

Dziecięca literatura, podręczniki... Wieczne są z tymi problemami o czym niejednokrotnie pisaliśmy i pisać będziemy. Mamy przy okazji pytanie: jak w tym roku sytuacja z podręcznikami wygląda w waszych, Czytelniczy, szkołach? A jak radzą sobie szkolne biblioteki z uzupełnianiem księgozbiorów, uwzględniając wysokość cen literatury dziecięcej?

Fot. S. Jodłowski



# MOŻNA WSZYSTKO BYŁE DOBRZE

— Panie Profesorze, w dyskusji o przyczynach schorzeń oświaty dałoby się, jak sądzę, wyróżnić dwa nurty. Pierwszy z nich źródeł obecnego kryzysu szkoły zdaje się upatrywać głównie w permanentnym niedofinansowaniu oświaty, co jest powodem nie tylko kłopotów lokalowych, kadrowych, ale i hamulcem dla niezbędnych reform. Drugi nurt na plan pierwszy odnieć wysuwa natomiast kwestie skostnienia systemu edukacji, jego niepodatność na przemiany, brak swobody itp. Czytając stanowiska i opinie „Solidarności” dotyczące oświaty można odnieść wrażenie, iż są one bliższe właśnie drugiemu nurtowi. Czy jest tak istotnie?

— W gruncie rzeczy mamy do czynienia raczej z drogą pośrednią. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że z jednej strony oświata jest w Polsce niedoinwestowana, z drugiej cierpi na swoisty uwiąd instytucjonalny. A jedno z drugim ściśle się łączy. Niedoinwestowanie edukacji wiąże się ze znacznie szerszym kompleksem zagadnień, niż tylko z problemem inwestycji trwałych, zaopatrzenia itd. Brak funduszy na oświatę wpływa bezpośrednio na pozycję nauczyciela w hierarchii społecznego prestiżu, a co za tym idzie na jego prestiż w szkole, wobec uczniów. Jak ktoś, kto zmuszony jest zastanawiać się, jak związać koniec z końcem, może w sposób właściwy wywiązywać się ze swych obowiązków, a więc dobrze uczyć, poszukiwać nowych sposobów zainteresowania uczniów przedmiotem itp? To jest generalnie rzecz biorąc podstawowy problem. Przed wojną nauczyciel zajmował czołowe miejsce w hierarchii prestiżu społecznego, obecnie sytuuje się poniżej wszelkiej średniej. I to jest efekt właśnie owego niedoinwestowania.

Nie sądzę, by w tym względzie były jakiegokolwiek różnice poglądów, to widzieliśmy wszyscy. Szkoły się sypią, podręczników wciąż brakuje, pomocy szkolnych nie ma, a do tego poziom materialnego wyposażenia kadry jest tak niski, że uniemożliwia osiągnięcie pożądanego wpływu na życie ucznia. Jeżeli niekiedy mówimy o tym mało, to dlatego, że traktujemy te sprawy jako oczywiste.

Natomiast mówiąc o wspomnianym przez pana drugim nurcie... To wcale nie jest tak, że grona związane z „Solidarnością” stawiają tę kwestię na pierwszym miejscu. Stawiają ją bowiem na tym samym poziomie co kwestie finansowania oświaty. Ale to z kolei wiąże się z szeregiem innych zagadnień.

— Jakich?

— Przede wszystkim związanych z przyszłością. O co generalnie chodzi? Otóż szkoła, nauczyciel końca wieku dwudziestego musi, jak sądzimy, tak rozwijać osobowość ucznia, by mógł on, jak najlepiej zrealizować swe predyspozycje, zdolności, umiejętności. Uważamy, iż obecny model nie jest w stanie tego postulatu zrealizować. Z wielu przyczyn. Między innymi z powodu zniewolenia nauczyciela. Oczywiście przybierało ono w różnym czasie różne formy, ale istniało zawsze.

— Nie jestem przekonany, by zgodzili się z tym na przykład nauczyciele z choćby renomowanych liceów stołecznych.

— Naturalnie w dużych ośrodkach, gdzie środowisko jest silne, było lepiej, ale w małych miasteczkach znacznie gorzej, na wsi często wręcz fatalnie. Podzielał tutaj intencje Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, które zgłaszało liczne pretensje wobec MEN. Dlatego, że szkoły wiejskie będą

najbardziej upośledzonymi są wręcz pięta achillesowa naszej edukacji.

Jednakże w grę wchodzi tu nie tylko sprawa środowiska, ale także konkretnych przedmiotów nauczania. Co mam na myśli? Otóż ci, którzy uczyli przedmiotów zakwalifikowanych do grupy ideologicznych poddani byli ostrej kontroli i indoktrynacji. Dotyczyło to historyków, politologów, nauczycieli wiedzy o społeczeństwie, specjalistów geografii politycznej. Te przedmioty były jak gdyby spętane. Ich wykładowców pozbawiono możliwości nawet próby stworzenia nowej formuły zainteresowania ucznia czymś szczególnym w danej dziedzinie. Dam przykład z mo-

jej specjalności. Duże kłopoty mieli ci nauczyciele, którzy w większym stopniu pragnęli wprowadzać elementy historii regionalnej. Dla młodzieży żyjącej w konkretnym regionie częstokroć bardziej interesujące były dzieje „ich terenu” niż zapamiętywanie formułek, które niewiele im dawały. Otóż owo spętanie nauczyciela odbywało się zarówno poprzez ideologię jak i program nauczania.

Właśnie dlatego nieodzownym jest zajęcie się tą sferą. Ale jak już powiedziałem — finanse i wolność ściśle się ze sobą wiążą. Niedostatek bowiem jednego i drugiego naraz przynosi generalnie fru-

stracę osobom wykonującym ten zawód. I znowu powołam się na następujący przykład: przed wojną uzyskanie pracy w szkole było awansem, w tej chwili natomiast do szkół w dużym stopniu trafiają ludzie z przypadku. Oczywiście nie należy generalizować, są tysiące nauczycieli z powołaniem ale jest też niestety dużo i tych, którzy znaleźli się w tym zawodzie, bo gdzie indziej ich nie chciano. Mój mistrz uniwersytecki, zmarły rok temu profesor Marian Małowist przed wojną zrezygnował z rocznego wyjazdu do Francji, bo trafił mu się etat profesora liceum. Czy dziś jest to w ogóle do wyobrażenia?

— Wizja zatem jakiej szkoły, jakiego nauczyciela przyświeca Waszemu zespołowi? Z jakim programem działania w dziedzinie naprawy oświaty Państwo występujecie?

— Jest to wizja nauczyciela, który gotów jest do eksperymentów, szkoły poszukującej, uczącej w oparciu o własne plany, koncepcje. Wizja różnorodności, która przecież nie oznaczałaby nauczania innej fizyki czy historii lecz czynienia tego inaczej, kładzenie nacisku na inne zagadnienia. Nie sposób nauczyć ucznia tego wszystkiego, co specjalista — historyk uważa za konieczne, ale jest możliwe i uzasadnione, by go po pierwsze zachęcić do myślenia kategoriami historycznymi, po drugie — zainteresować tym, co ta historia może mu dać. Podobnie w innych dyscyplinach. Znowu wróć do przykładu przedwojennego: wówczas powszechnie wykpiwane były lekcje, na których uczeń musiał wymieniać wszystkie ważniejsze daty historyczne kończące się na „5”. Dziś my z kolei wpadliśmy w drugi absurd — wymagamy wykazania się znajomością nazwisk wszystkich wielkich odkrywców, Polaków, rewolucjonistów i to z przypisanymi im stereotypowymi określeniami. Przypomina to słynną gombrowiczowską frazę o tym, dlaczego powinniśmy kochać Juliusza Słowackiego!

— A więc — wolny nauczyciel w wolnych i różnorodnych szkołach. Od państwowych począwszy, poprzez prywatne idąc, a na mniejszości narodowej kończąc.

— Naturalnie. Ale jak sądzę nie może tu być wątpliwości co do jednego: w naszym kraju, w naszym społeczeństwie dominować będą, rzecz prosta, szkoły państwowe. Oczywiście bezdyskusyjne jest, że wszystkim szkołom przysługiwać muszą jednakowe prawa i obowiązki. A poza tym — niech kwitnie sto kwiatów.

— Wizja frapująca, ale nie ukrywajmy — nielata do zrealizowania. Jak Pan Profesor sądzi, co może się okazać największą przeszkodą? Finanse?

— Moim zdaniem przede wszystkim obecny sposób myślenia o oświacie, który przypomina troszeczkę katechizm, którego żacy w XVII wieku musieli nauczyć się na pamięć. „Powiedz źaczku nieboraczku co to jest pięć. Pięć ran cierpiał Pan”. Taką musiała być odpowiedź, a każde wyjście poza nią było źle widziane. Ponieważ stwarzało problemy tym, którzy uważali, iż są odpowiedzialni za właściwy kierunek wychowawczy i szkoleniowy. Otóż pierwszą przeszkodą w urzeczywistnieniu idei takiej szkoły, o jakiej mówimy, jest niestety tradycyjny sposób myślenia o edukacji, jaki wykształcił się w naszym społeczeństwie w ciągu ostatniego półwiecza. Jako społeczeństwo jesteśmy niestety wciąż w swych poglądach mocno schematyczni i niechętnie rozstajemy się z utartymi już opiniami.

— Można by zatem powiedzieć, że wizja choć piękna, to jednak oderwana od rzeczywistości. Bo ta rzeczywistość to przeciżony obowiązkami, niedowartościowany nauczyciel, zagonieni rodzice, nie podatne na krytykę środowisko...

**PROF. DR. HAB.  
HENRYK  
SAMSONOWICZ  
MINISTREM  
EDUKACJI  
NARODOWEJ**



FOT. GAF

Henryk Samsonowicz ma 59 lat. Jest absolwentem Uniwersytetu Warszawskiego, profesorem zwyczajnym nauk historycznych. Działalność naukowo-dydaktyczną rozpoczął w 1950 r. na Uniwersytecie Warszawskim i kontynuuje ją do chwili obecnej. Brał aktywny udział w pracach organizacyjnych i administracyjnych uczelnij pełniąc wiele odpowiedzialnych funkcji: prodziekana i dziekana wydziału oraz dyrektora instytutu. Wybrany w 1980 r. na rektora UW pełnił tę funkcję do wprowadzenia

stanu wojennego. Jest uznanym w świecie historykiem i doświadczonym nauczycielem, autorem wielu prac historycznych oraz na temat organizacji życia naukowego w kraju. Jest wiceprzewodniczącym Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Był uczestnikiem obrad „okrągłego stołu” przewodniczącym podzespołu ds. nauki, oświaty i postępu technicznego. Jest żonaty, ma dwoje dzieci.

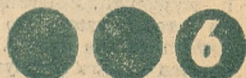
Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego składa Panu Profesorowi gratulacje w związku z powołaniem na stanowisko Ministra Edukacji Narodowej.

Wyrażamy nadzieję, że w trudnym dla kraju i społeczeństwa okresie resort edukacji pod Pańskim kierownictwem zdoła pomyślnie rozwiązać najpilniejsze problemy, a także stworzyć niezbędne warunki prawidłowego funkcjonowania i rozwoju oświaty.

Zarząd Główny ZNP deklaruje gotowość współdziałania we wszystkich poczynaniach, służących doskonaleniu oświaty oraz zapewnieniu godnych warunków życia i pracy nauczycieli i wszystkich pracowników.

Zyczymy wielu sukcesów i satysfakcji w Pańskiej działalności oraz pomyślności osobistej.

Z wyrazami szacunku  
KAZIMIERZ PIŁAT  
prezes





# JASŃNIE PANI INFLACJA

CD ZE STR. 1

rek żeliwnych i 2 tys. zł do 15-17 tys. Natomiast muszla klozetowa, swoisty rarytas, stała się osiągalna za blisko 25 tys. zł. W ubiegłym roku kosztowała tylko 4 tys.

Niepomierne wzrosły ceny usług. Za wynajem środka transportu SKR liczy sobie od 4 do 5 tys. zł za godzinę. A jeszcze w styczniu zadowalał się kwotą 2,5 tys. Nie pozostają w tyle rzemieślnicy. Elektryk w styczniu brał za godzinę 800 zł, dziś od 2,5 do 3 tys. Następstwa tych podwyżek są dokuczliwe. Ponieważ wszelkie limity już dawno zostały przekroczone, trzeba występować do władz wojewódzkich o rewalioryzację budżetu. Zdarza się więc, że rzemieślnik — choć wykonał swoją pracę dobrze — odchodzi od kasy z kwitkiem. Co z tego, że pieniądze otrzyma później, skoro ich wartość spadnie o kilkadziesiąt procent.

Jak w tej sytuacji remontować szkoły nie mówiąc już o wznoszeniu nowych? W gminie Potęgowie w tym roku została po raz pierwszy złamana żelazna zasada, wynikająca zresztą z zarządzenia ministra oświaty sprzed lat, o konieczności przeprowadzania remontów bieżących w placówkach oświatowych minimum co pięć lat. Po prostu zabrakło pieniędzy.

A jednak Potęgowie zdobyło się na krok, który wyróżnia gminę, jak przypuszczam, w całej Polsce. Oto w czasach galopującej inflacji, powszechnego braku materiałów budowlanych i w ogóle marazmu społecznego zdecydowano się tutaj w ostatnim czasie na podjęcie dwóch szkół i jednego przedszkola. I to w czynie społecznym.

Jak się dzisiaj buduje szkoły w systemie pozabudżetowym? Od czego się zaczyna? Okazuje się, że najpierw musi się znaleźć przynajmniej jeden człowiek „zwarowany”, desperat lub — jak kto woli — kaskader, wyznający dewizę: to, co niemożliwe, musi być możliwe. Gmina Potęgowa ma szczęście aż do dwóch takich zdecydowanych na wszystko uparciuchów. Są nimi właśnie inspektor Jerzy Brosz i jego zastępca, Ryszard Nosko.

Szkola w Lupawie, dziesięć kilometrów od Potęgowa, była mała i pękła w szwach. Jerzy Brosz, były dyrektor tej placówki, właśnie tu postanowił zbudować pierwszą po wojnie szkołę w gminie, i to — jak się rzekło — w czynie społecznym. Jako mieszkaniec wsi miał atut: znał ludzi, nie był tu obcy. Zawiązał komitet społeczny. Przewodniczącym został Ryszard Nosko. Jako członkowie komitetu wędrowali od chaty do chaty. Tłumaczyli, wyjaśniali. Zbierali deklaracje pieniężne i zobowiązania do udziału w pracach fizycznych. Na piśmie. Bo chłop swój honor ma i słowa dotrzyma, ale co pisane to

pisane. Później chcieli mieć argument w ręku w rozmowach z wszelkimi władzami i instytucjami.

Następnie trzeba było znaleźć jakiś zakład pracy — solidnego i życzliwego sojusznika, który pomógłby w budowie szkoły. Inspektorzy nie mieli prawie żadnego wyboru. Gmina Potęgowa znajduje się z dala od ośrodków miejskich. Zapukali więc do dyrektora PGR Małczkowo, kilka kilometrów od Lupawy. Wszystkiego się spodziewali, ale nie tego, że dyrektor Mariusz Roeder (obecnie wicewojewoda śląski) stanie się entuzjastą ich przedsięwzięcia. Można rzec, otrzymali pełnię potencji do dysponowania pegeerowską kolumną transportu, co skwapliwie wykorzystali. Raz zarządzili nawet „zdrowo”, wysyłając kilka ciągników z przyczepami po piły korytkowe do odległego o 30 km Lęborka.

Podstawową, mroźną pracę — przynajmniej na etapie wstępnym — wykonali jednak mieszkańcy Lupawy i okolic. Oto na przykład trzeba było przywieźć z Grapic — 20 km w jedną stronę — 20 tysięcy bloczków fundamentowych, każdy po 30 kg wagi. Na przyczepę wchodziło po 100-150 sztuk. Miejscowi rolnicy sami je ładowali i przewozili własnymi traktorami. Mimo że tracili czas i bezcenne na wsi paliwo, nie brali za to grosza. Sojusznikiem stał się także ksiądz proboszcz, który, z ambony przypominał o szczytnym zadaniu budowania szkoły.

No i w ciągu trzech lat powstała szkoła. Kosztowała 200 mln oczywiście według cen z lat 1985-86. Jak precyzyjnie wyliczył Ryszard Nosko, udział społeczeństwa Lupawy w gotówce, robociznie i kosztach transportu wyniósł aż 42 proc. Jedną z tajemnic sukcesu — wspominają inspektorzy — było to, że udało im się zgromadzić większość materiałów budowlanych wcześniej. Budowa mogła więc iść gładko i bez przeszkód.

Dziś szkoła w Lupawie jest oświatową wizytówką gminy, do tego stopnia, że nawet zamieszkała się w niej Wydział Oświaty i Wychowania Urzędu Gminy w Potęgowie. Do nowej szkoły wchodzi się przez starą, osmioletnią. Obydwa budynki łączy pokryte szklanym dachem patio. Nowy gmach jest okazały. Trzy kondygnacje, 20 pomieszczeń do nauki, w tym imponująca hala sportowa o wymiarach 15 m na 30, z szatniami i natryskami. Wszędzie widać budowlane „dopieszczenie”. W łazienkach i w we kafelki jak w luksusowej willi.

Zwiedzam pracownie przedmiotowe. Gabinety fizyczny, chemiczny, matematyczny, historyczny, polonistyczny to rzecz normalna. Ale pracownie muzyczna, komputerowa (6 komputerów „Spectrum zx”) oraz językowa, wyposażona w 20 kabin, to jest ewenement, każący zweryfikować pojęcie szkoły prowincjonalnej. Dobrze wyposażona placówka przyciąga dobrych nauczycieli i mobilizuje do podnoszenia kwalifikacji. Właśnie teraz dwóch pedagogów odbywa

poddyplomowe studia matematyczno-informatyczne. Komputery na pewno nie będą stały zakurzone.

Sala gimnastyczna — 450 m kw. Mniętego parkietu — stała się już centrum sportowym gminy. Ping-pong, piłka ręczna, lekkoatletyka — to dziedziny, w których młodzież z Lupawy odnosi coraz większe sukcesy, i to na szczeblu wojewódzkim. Hala pełni również funkcję ośrodka rekreacyjnego. Pracownicy PGR Małczkowo w nagrodę za pomoc przy budowie szkoły mają wstęp wolny. Rozgrywają tutaj swoje spartakiady.

Lupawianie budowali szkołę w okresie, gdy inflacja była w miarę łagodna. Natomiast mieszkańcy Skórowa nie mają tego szczęścia. Wydawało się, że będzie im łatwiej. Wszak budują szkołę sześcioklasową, dodajmy, o ciekawej bryle architektonicznej: spadzisty dach, na obszernym strychu będzie się mieścić świetlica i harcówka. Wpadli jednak w sam środek inflacyjnego cyklonu.

Investycja według cen z 1987 roku miała kosztować 60 mln zł. Zachodzi obawa, że na te dzisiejsze to nawet 150 mln nie wystarczy. Budowa jest już bardzo zawansowana. Rzemieślnik Edward Wyrostkiewicz wyjaśnia, że tempo mógłby przyspieszyć, gdyby były pieniądze. Przypuszcza, że szkołę odda w stanie surowym jeszcze w tym roku.

Skąd wziąć pieniądze — to martwienie komitetu społecznego. A przede wszystkim przewodniczącego i jednocześnie dyrektora obecnej szkoły-rudery w Skórowie, Lucjana Kowalskiego, który jest główną sprężyną działania. Jeśli budowniczych szkoły w Lupawie nazwałby desperatami, to jak nazwałby dyrektora ze Skórowa? Chyba kamikadze. Od trzech lat żadnych wakacji, urlopów Swego własnego małego fiata — jak mówi — „dobił” jeżdżąc po całej północnej Polsce w poszukiwaniu różnych materiałów i wyposażenia przyszłej szkoły. O tym, jak to się wszystko zdobywa, mógłby napisać grubą księgę. Bez informacji życzliwych ludzi by się nie obyło. Skąd wiedziałby, że coś gdzieś rzuć. Pomaga mu również intuicja. Kupił 60 kubiczków drzewa za 300 tys. zł tuż przed gwałtowną podwyżką. Kilka dni później zapłaciłby miliony.

Niestety, potem stanął bezradny przed inflacyjną ścianą placu. Oto dostał w tym roku 8 mln zł z Funduszu Narodowego Czynu Pomocy Szkole (w ubiegłym roku — 3 mln). Gdyby te pieniądze otrzymał od razu i w całości, to jeszcze w kwietniu mógłby kupić 700 żeberek do centralnego ogrzewania, wówczas po 4,6 tys. zł za sztukę. Wydałby więc nieco ponad trzy miliony, a pozostałe prawie 5 mln mógłby wydać na co innego.

Jednak urzędowy obieg pieniędzy jest u nas słamazarny. W dodatku obowiązuje zasada ratalnego ich przekazywania. Tymczasem cena tych żeberek wzrosła do 15 tys. Obecnie trzeba za nie zapłacić aż 10,3

mln zł, prawie 8 mln więcej niż w kwietniu. Całą hojność Krajowego Komitetu NCPS diabli wzięli.

Ale odwrotu nie ma. W tym roku w starszej szkole udało się utrzymać w zimie najwyższą temperaturę 10 st. C, tylko dzięki temu, że nie było mrozów. A poza tym, jakie to pomieszczenia... Lucjan Kowalski, mężczyzna wcale nie najwyższy, dosięga głową do sufitu. Oto co go skłania do heroizmu, desperacji i zawziętości przy budowie nowej szkoły.

Ryszard Nosko przyznaje, że dzisiaj budowanie placówek oświatowych jest aktem rzeczywiście desperackim, ponieważ szkolnictwo przy tak potężnej inflacji stało się kopciuszkim. Pieniądz z dnia na dzień traci na wartości. Zakłady produkcyjne wolą prowadzić towarową gospodarkę wymienną.

— A my czym możemy się zrewanżować? — pyta zastępca inspektora. — Chyba tylko piątkami dla dzieci pracowników.

Czym więc żyje oświata gminy Potęgowa? Sukcesy budowlane inspektorom w głowach nie przewróciły. Zresztą jest jeszcze tyle kłopotów i problemów do rozwiązania, że nie ma czasu na obnoszenie się z dotychczasowymi osiągnięciami. Na przykład w Potęgowie udało się zbudować przedszkole dwuoddziałowe, a tymczasem nauka w szkole odbywa się w warunkach ciężkich. Jest ciasno, lekcje odbywają się w dwóch budynkach i to na dwie zmiany.

Następna bolączka to mieszkania dla nauczycieli. Nie można powiedzieć, że władze gminy wykazują bierność, przeciwnie, dla pozyskania lokali wiele uczyniły. Na przykład zaadaptowano na mieszkania wszystkie małe szkółki filialne, umarłe śmiercią naturalną. Właśnie w Skórowie oglądałem taką placówkę, w której obecnie mieszka pięć rodzin nauczycielskich. Ale kłopot bierze się stąd, że liczną grupę blisko dwudziestoosobowej kadry pedagogicznej gminy stanowią nauczyciele w wieku przedemerytalnym.

Na przykład szkoła w Zychlinie. Na szczęście nauczycieli trzech ze stażem powyżej 28 lat. Wkrótce odejdą na emeryturę i „zabiorą” trzy mieszkania. Na szczęście naczelnik gminy Mieczysław Lipski już przyznał obiekty pogospodarcze, w których trwają prace adaptacyjne. Nowi nauczyciele będą mieli gdzie mieszkać. Bywa też i odwrotnie. W Głuszynie czeka piękne mieszkanie, a nauczycieli brak. Jeszcze 30 sierpnia inspektor Brosz miał pięć wakatów nauczycielskich.

To paradoks. W Słupsku mieści się Wyższa Szkoła Pedagogiczna, w Lęborku Studium Nauczycielskie, a w gminie Potęgowa, znajdującej się w połowie drogi między tymi miastami, brakuje nauczycieli. Nikt nie chce zaszywać się na wsi — wyjaśnia inspektor — i to jeszcze daleko od większych miast. W rezultacie większość pedagogów pracuje tutaj na półtora etatu.

Kolejny problem — dowożenie dzieci do szkół. Transport jest dobrze zorganizowany, ale zawsze pozostaje kwestia: likwidować małe szkółki czy je zachować? Od której klasy dowozić? W tym roku szkolnym inspektor Brosz zdecydował, że od trzeciej, ale musiał przekonywać rodziców. Okazuje się, że sprawa ta wymaga nowych rozwiązań organizacyjnych. Sześć gminnej oświaty jeden z trzech punktów filialnych szkół w Lupawie przekształcił w zwykłą klasę — można rzec — przeniesioną w teren, a więc bez kierownika i wszystkich biurokratycznych konsekwencji, związanych między innymi z wypełnianiem pensum. Poza tym czy to nie przesadnie: kierownik, nauczyciel i... dzieśmioro dzieci.

Czy to jednak nie błąd — zastanawiam się — likwidowanie małych szkół. Wszak mogłyby stanowić ośrodki życia społeczno-kulturalnego wsi. Jerzy Brosz przyznaje mi rację, ale tylko teoretycznie. Praktyka bowiem bywa bardziej skomplikowana. W swojej karierze szefa oświaty kilka takich placówek już likwidował. Dlaczego? Mogą decydować względy psychologiczne. Wielu nauczycieli żyjąc samotnie i w oddaleniu od ośrodków kulturalnych, bez inspirujących kontaktów z ludźmi zatraciło zdolność do psychicznego, duchowego i intelektualnego odradzania się. Obrastając w grządkę, kurki, świnki coraz bardziej oddalali się od nauczycielstwa. Wtedy likwidacja placówki ma charakter zabiegu terapeutycznego.

— Wielu nauczycieli jest mi do dzisiaj wdzięcznych za to, że wyciągnąłem ich z tej zawodowej zapaści — wyjaśnia inspektor.

Zatem jaka jest ta oświata gminna? Jeszcze się trzyma. Dzięki takim ludziom jak Brosz, Nosko i tym szeregowym nauczycielom, którzy mimo wszystko zechcieli podjąć pracę gdzieś daleko, w małych zagubionych i niestety często zabitych deskami wioskach. Również dzięki szarym mieszkańcom wsi, prostym chłopom, którzy na zebraniu wiejskim dzieląc fundusz sołecki z ogólnej sumy półtora miliona dziewięćset tysięcy przeznaczają na potrzeby miejscowej szkoły.

WITOLD SAIJAŃSKI  
Fot. M. Suchecki

Są wśród nas tacy, którzy twierdzą, że na piątkę umie sam Pan Bóg, na czwórkę nauczyciel, a uczniowi co najwyżej może postawić trójkę.

Początek roku szkolnego to czas refleksji, zastanawiania się nad tym, co się robiło, a co nie wyszło, nawet jeśli bardzo się tego chciało. Powinien to być również czas analizy metod i stylu naszej pracy, poszukiwania przyczyn błędów oraz tego wszystkiego, co pozwala uzyskać sukces. To również dłuższy moment na przemyślenie relacji, jakie zachodzą między nami a uczniami. A wreszcie wykrystalizowania w miarę obiektywnej oceny każdego z naszych podopiecznych — zmian jego osobowości, stopnia jego dojrzałości, cech charakteru.

Tak, właśnie oceny. Ileż sprawiają nam, uczącym, trudności. Tak łatwo napisać trójkę czy czwórkę, a tak trudno podjąć decyzję. Bo przecież obok wiedzy, jest jeszcze całe mnóstwo elementów w rodzaju sytuacji rodzinna dziecka, jego możliwości i zapal do pracy, motywacja, jego sposób wypowiedzania się itd. itd. Wszystko jest jednak umowne. Ileż to razy słyszymy, że uczniowi można by postawić czwórkę, ale tego się nie czyni, ponieważ po tym uczniu można spodziewać się więcej. Przyczyną może być to, że nie wykazał się określoną pracą, o którą go prosił. Bywa i tak, że uczeń nam się po prostu nie podoba, bo jest, powiedzmy, nieprzyjemny, ordynarny czy brzydki. Ileż to razy słyszymy też, że temu czy owemu należałoby postawić ocenę niedostateczną, ale się nie stawia, bo popsuje statystykę.

Te i inne jeszcze sytuacje są pochodną błędnych koncepcji pracy szkoły. Jest ona ukierunkowana przede wszystkim na ocenianie, a dopiero potem na pomoc, kształcenie czy wychowywanie. Ale jest w tym też sporo naszej nauczycielskiej winy. Czyż nie bywamy świadkami (a może egzекutorami) stawiania dwójki za brak kapeki czy linijki? Czy sami nie stawialiśmy piątki za to, że któryś uczeń mówił wierszyk na akademii albo przygotował scenografię do szkolnego przedstawienia? Powodów do wystawiania takich czy innych ocen za takie czy inne sprawy jest krocie, a decyzja o postawieniu tego czy innego stopnia wynika głównie z indywidualnych zapatrywań nauczycieli. Są nam znane przypadki uczących, którzy twierdzą, iż na piątkę to umie sam Pan Bóg, na czwórkę nauczyciel, a uczniowi co najwyżej może trafić się trójka.

Ocena i ocenianie to jeden z grzechów głównych naszego szkolnego systemu. Od dziecka wkładano mi do głowy (a razem ze mną tym samym frazesem karmiono wszystkich moich rówieśników oraz tych, którzy przyszli po nas i przychodzą aż po dzień dzisiejszy), że nie ucze się wcale dla stopni, nie dla mamy ani dla taty a już najbardziej nie ucze się dla nauczyciela, lecz tylko dla siebie. I zaraz po takim argumentie następowało zwykle wystawianie jakiejś mizernej oceny, bo tego typu bajeczkę opowiadało się najczęściej wtedy, kiedy dziecko nie przygotowało się w odpowiedni sposób do zajęć. Przy czym cała rzeczywistość, a już szkolna w szczególności, nastawiona jest na to, żeby jak najczęściej i jak najdokładniej (co wcale nie znaczy — najobiektywniej) nas oceniać, wyceniać i wystawiać cenzurki.

Znam uczennicę, która jest bardzo ambitna i pracowita. Na początku roku założyła sobie, że będzie jedną z najlepszych uczennic w klasie i rzeczywiście pracowała jak szalona. Myślała, że nawet spodobała jej się to, bo wyglądała na mocno z siebie zadowoloną. Do czasu. Jest bowiem w jej szkole taki nauczyciel, który reprezentuje pogląd, że na czwórkę to umie tylko on i może jeszcze jakiś wyjątkowo, ale to zupełnie wyjątkowo zdolny uczeń. Co gorsza, ów nauczyciel nie ma zwyczaju wystawiania ocen śródkresowych zadawając się ogólnym wrażeniem oraz jedną kart-

kówką, której — nawiasem mówiąc — nie oddaje uczniom po sprawdzeniu. Nie bawi się także w jakieś tam odpytywanie uczniów, sądząc, że i bez tego wie najlepiej, kto na co zasługuje. To działa demobilizująco. Uczennica bowiem w ciągu drugiego półrocza otrzymała czwórkę i był to jej jedyny stopień. Później był obiektywny sprawdzian, na którym nie mogła być, gdyż miała dyżur a pan, mimo że jest dyrektorem tej szkoły, nie chciał jej zwolnić z dyżuru po to, by dziewczynka mogła napisać i wykazać się wiedzą. W zamian obiecał, że ją solidnie przepytają.

Dziewczyna jeszcze raz i jeszcze raz powtórzyła cały materiał i następnego dnia kilka razy zaczęła „swojego pana”, żeby dopełnić danej uprzedniego dnia obietnicy. Niestety, nie każdy dorosły jest w pełni odpowiedzialny za dane słowo, zdarzają się wśród nich także — niestety — nauczyciele. Tak było i z tym panem, któ-

ry nie sprytał dostawczykami ani obecnego dnia, ani następnego, ani jeszcze następnego, po czym dopisał nie wiadomo skąd kilka trójek, co jest w jego przypadku normalną praktyką przed każdym półroczem oraz końcem roku i... w końcu postawił swojej uczennicy na koniec roku ocenę dostateczną. W ten sposób zabił jej motywację do nauki. Po co ja się uczyłam — wykrzykiwała mi z płaczem — żeby i tak dostać tylko trójkę?! A dodajmy, że dziewczynka uczęszcza do szkoły, w której chęć do nauki jest raczej przejawem nienormalności.

Inna historia. Jest dwoje uczniów w klasie, którzy za nic nie mogą pojąć podstaw materiału. Chodzą do drugiej klasy, co czyni ich sytuację szczególnie kłopotliwą, jako że w nauczaniu początkowym wszelkie braki odbijają się najbardziej, a niekiedy uniemożliwiają wręcz kontynuację nauki w klasie następnej. Koniec roku i przed wy-

chowawcą klasy drugiej staje oto ten sam problem: przepchnąć i męczyć się cały następny rok w przekonaniu, że być może niewiele z tego wyjdzie, czy zostawić i dać szansę dziecku na polapanie się w treściach nauczania i odnalezienia się w szkole, w klasie, w codziennych, i poprawnie wykonywanych obowiązkach.

Problem jest zaiste pierwszorzędnej wagi. Chodzi nie tylko o rok życia tego malca, ale również o jego samoświadomość, o takie czy inne poczucie własnej wartości, o wiarę w sens walki... Przecież to dziecko, też próbowało coś zrobić, czy czegoś się nauczyć, żeby tylko uzyskać promocję i przejść do następnej klasy. Ale mu nie wyszło. Cóż, bywa, że dziecko ma fatalne warunki w domu, bywa że nikt nie chce mu pomóc, bywa że jest głodne, niewyspane i osłabione, co powoduje jego gorszą kondycję intelektualną i wpływa w znacznym stopniu na jego postępowanie. A przecież nie trzeba podejmować szeregu trudnych decyzji, gdyby wyjechać do szkoły z zakłętym kręgu oceniania, a więc kształcić i kształtować młodzież w procesie dydaktyczno-wychowawczym.

Zostawienie czy przepuszczenie ucznia do następnej klasy to jedynie problem wystawienia mu oceny, a nie pomożenia mu. Uczeń natomiast od samych stopni ani nie przybiera na mądrości, ani nie staje się głębszy. Jemu trzeba w zdobywaniu wiedzy pomóc. Taką możliwością pomocy mogłyby być zespoły wyrównawcze i szczególnie intensywna praca nauczyciela z tym zespołem. Takim czymś mogłoby być zorganizowanie po lekcjach wspólnego odrabiania zadań domowych ze szczególnie słabymi uczniami, albo z tymi, którzy nie mają w domu możliwości odrabiania zadań. W wielu szkołach takie zajęcia są, ale zawsze wiąże się to z pytaniem o zapłatę. Pobory nauczycielskie jakie są, każdy wie. Żeby jakoś do pensji dorobić, trzeba obowiązkowo uzyskać dodatkowo godziny. Nie wiem dlaczego, nawet każdy nauczyciel, a już ten w młodszych klasach w szczególności, nie miałby mieć specjalnych godzin na indywidualną naukę z uczniami po lekcjach. W końcu powinien się liczyć efekt.

Szkola to lek i nuda — panuje powszechna i dość często powtarzana opinia. Codzienna obserwacja tego środowiska upewnia mnie, że tak lek jak i nuda dotyczą obu grup spotykających się codziennie na lekcjach. Nudzą się uczniowie, którzy mają się uczyć zamiast uczestniczyć w ciekawych spotkaniach na temat narzucony pośrednio przez program nauczania. Nudzą się nauczyciele, którzy pilnują jak uczą się ich uczniowie, zamiast wraz z nimi prowadzić jakiś pojedynek intelektualny, w którym zwyciężkie są obie strony.

Niestety, jedynym bojem, który może zaobserwować w szkole, to bój o ocenę, bój który rodzi właśnie lek. Lek ucznia przed dwójką, a w efekcie pozostaniem na drugi rok w tej samej klasie. I lek nauczyciela przed wystawieniem niewłaściwej oceny — zbyt niskiej, która może spowodować pozostawienie ucznia na drugi rok lub zbyt wysokiej i obawa utraty autorytetu, budowanego latami na przekonywaniu uczniów, że jedynym mądrym w szkole jest ten, który uczy.

Ktoś kiedyś powiedział, że nauczyciel jest swoistą pieczęcią, która odbija się na całym przyszłym życiu ucznia. By jednak pieczęć ta odbiła mądrość oraz tzw. dobre wychowanie, trzeba wejść w bezpośredni kontakt z uczniem, współpracować z nim na każdym możliwym poziomie i w każdych możliwych warunkach, trzeba być nieustannym wzorem i to wzorem zdecydowanie pozytywnym, a już nade wszystko nie można ucznia lekceważyć. Nie wystarczy jedynie z nim rozmawiać, ale trzeba go słuchać i reagować na sygnały, które każde dziecko wysyła do świata dorosłych. Niekiedy są to sygnały rozpaczliwe, niekiedy pozornie nieistotne, a przecież wystarczająco ważne dla dziecka.

JAROSŁAW KORDZIŃSKI  
Kurówo  
Fot. M. Suchecki

## RESTRYKCJE



### UCZNIOWSKI GROSİK TO TEŻ PIENIĄDZI

# NIBY DROBNA SPRAWA

W szkołach, oprócz wielu innych organizacji dziecięcych i młodzieżowych, działa Szkolna Kasa Oszczędności. Uczniowie na ogół gromadzą pieniądze na swoich książeczkach na określony cel. Takim dość powszechnym powodem systematycznego oszczędzania może być wycieczka, obóz w czasie ferii letnich, styczniowe zimowisko, wyjazd na kolonie lub na określoną imprezę, np. do teatru, kina, na festyn, jarmark itp. Część tych imprez odbywa się latem, a więc w czasie trwania wakacji letnich. Pewna grupa członków SKO gromadzi fundusze w kasach by po uzbieraniu znaczniejszych oszczędności założyć książeczkę w PKO, rządziej w Banku Spółdzielczym. Chcą mieć swój wkład oprocentowany!

W SKO lokują też swoje utargi Spółdzielnie Uczniowskie, które w czasie let-

nych wakacji, jeszcze przed rozpoczęciem roku szkolnego, wybierają z SKO znaczne kwoty na zakup towaru, by z chwilą rozpoczęcia roku szkolnego pójść w sklepiku uczniowskim nie były puste. Również inne organizacje uczniowskie przechowują swoje fundusze w SKO. Bywa tak, że np. drużyna zuchowa, czy harcerska w miesiącach letnich urządza biwak, rajd, i wówczas zgłasza się po ulokowane na rachunku SKO pieniądze.

Praca opiekunów SKO i nauczycieli wychowawców klas młodszych, którzy zajmują się obrotami na terenie swojej klasy, jest trudna, pracochłonna, odpowiedzialna. Operowanie uczniowskimi grosikami w ciągu całego roku szkolnego, po części w czasie wakacji, propaganda oszczędzania wśród dzieci i rodziców, organizowanie różnego rodzaju imprez, kon-

kursów — wymagają wielkiego wysiłku i poświęcenia. Jest on na ogół mało doceniany przez kierownictwa bankowe, nadzór pedagogiczny i rodziców również.

Opiekun SKO musi być do dyspozycji swoich członków i kontrahentów przez cały rok, nie wyłączając czasu wolnego, tj. wakacji. Podsumowania, rozliczenia kasowe opiekun i nauczyciele dokonują najczęściej w pierwszych tygodniach ferii. A przy tym Banki Spółdzielcze wymyślają sobie bzdurne przepisy, utrudniające pracę opiekunów SKO. Na przykład Bank Spółdzielczy w Szemudzie od lat odmawia wypłat ze zbiorczej książeczki SKO w okresie wakacji. Nie ma dzieci w szkole, nie ma wypłat z zablokowanego konta SKO — rozmawiają nierozumni bankownicy, awanturzącego przepisu. Takie są przepisy i za ich przestrzeganie dopinają się bankom wla-

skaza ujemne punkty przy ich ocenie — twierdzą władze bankowe na dole.

Ten, kto wydał te bzdurne i niezłotywe przepisy, nie ma zielonego pojęcia o pracy SKO. Wygląda nawet na to, że Banki Spółdzielcze uzurpowały sobie prawo do decydowania o nie swoich pieniądzach. Opiekunowie SKO znaleźli jednak wyjście z tej sytuacji. Dokonują koniecznych wypłat na pocztach, których te przepisy nie obowiązują. A wtedy BS nie żądają czasu ani pieniędzy na pisemne upomnienia swych szkolnych „pracowników”. Nadmienić należy, że na takie niemądre pomysły nie wpadła PKO, choć lokowanie tam pieniędzy przez wiejskie SKO nie jest po drodze.

Niby drobna sprawa, a szatruwa działalność ważnej organizacji uczniowskiej, jaką jest SKO. Mamy nadzieję, że w nowym roku szkolnym ten niezłotywy przepis zostanie odwołany.

JAROSŁAW KORDZIŃSKI  
Kurówo  
Fot. GAV

— Ma pan rację. Owa rzeczywistość to nie tylko nauczyciele, także inspektorzy oświaty, rodzice, którzy mogą z oburzeniem przyjąć stwierdzenie, że świat jest zbudowany inaczej niż oni o tym sądzą. Tu wchodzi w grę pewne słabości ludzkie. Pruski regulamin wojskowy, bardzo drobiazgowy, który przewidywał, którą nogą najpierw należy obuwać, był przecież także jakimś wyjściem naprzeciw lękom człowieka wobec otaczającego świata, nieustannych konieczności samodzielnego podejmowania decyzji. Proszę pana, gdybyśmy we dwóch nagłe znaleźli się na Marsie, to byłibyśmy wdzięczni, gdyby uprzednio dano nam dokładny regulamin postępowania, przewidujący wszelkie możliwe sytuacje, jakie mogą się wydarzyć. Bo po prostu nie wiedzielibyśmy co robić. Otóż mówię o tym dlatego, że bardzo wielu nauczycieli i ludzi działających w pionie oświaty boi się odejść od tego sztywnego regulaminu, sposobów działania. Boją się dlatego, że nie wiedzą, co z tego będzie, nie czują się kompetentni.

Muszę jednak powiedzieć, że wbrew temu wszystkiemu ja jestem jednak optymistą. Jestem przekonany, że jeśli stworzymy nauczycielom godziwe warunki, damy swobodę w pracy, zwiększymy pole ich pedagogicznego manewru, wówczas znaczna część tych, którzy obecnie bez „regulaminu” nie mogą się obejść, swobodnie poradzi sobie bez niego. Jeżeli ludzie będą wiedzieli, że rozlicza się ich nie z tego ilu władców może wymienić uceń, lecz czy może on dyskutować na tematy związane z przeszłością i przyszłością kraju, wtedy każdy działał będzie inaczej.

— Panie Profesorze, jeśli wyobraźmy sobie szkołę różnorodną, kształcącą na różne sposoby, ale także w oparciu o programy autorskie, zróżnicowane, bo wynikające z osobistej inwencji nauczycieli, to co z porównywalnością kształcenia? Może się okazać, że inna wiedza historyczna przekazuje się w Warszawie, inną w Krakowie.

— Przecież tej porównywalności, nie ludźmy się dziś także nie ma! Tak się złożyło, że przez trzy lata organizowałem pierwsze olimpiady historyczne. Wiem dobrze, iż były szkoły, które regularnie dostarczały nam laureatów i były województwa, regiony, z których w olimpiadach nie startował nikt. Fluzja jest liczenie, że da się wszystkim jednakowo uczyć. Każde w dodatku równanie musi być równaniem w dół. A tego musimy unikać za wszelką cenę. Musimy zatem dbać nie o to, by wszędzie było jednakowo, lecz by słabsi próbowali dogonić lepszych. Przy czym moim zdaniem nie ma nieszczęścia jeśli ta i owa szkoła nie dogoni. Są i były zawsze szkoły dobre i słabsze. Mijamy nadzieję, że zupełnie złych zabraknie. Choć takie oczekiwanie niczym nie może być uzasadnione. Ale różnorodność zakłada i co innego: że będą szkoły dobre w matematyce, ale jeśli idzie o historię — już niekoniecznie.

— Ze szczególnym naciskiem podkreślał Pan zawsze potrzebę silnego usamodzielenia szkół. Temu ma służyć nowa, silna pozycja rady pedagogicznej, zapewnić nie także większego wpływu na życie szkoły i tok nauczania rodzicom. Z drugiej strony silną pozycję uzyskać powinien także dyrektor. Czy to nie sprzeczność? Poza tym, jak wyegzekwować wpływ rodziców na szkołę, jeśli, jak wskazuje praktyka, sami nauczyciele często z niechęcią pozwalają innym zaglądać w „loch podwórka”.



Fot. M. Suchocki

# MOŻNA WSZYSTKO BYŁE DOBRZE

— Proszę pana, obecne stosunki pomiędzy nauczycielami, dyrektorami a rodzicami kształtowała przeszłość, która ustaliła zasady następujące: dyrektor jest wykonawcą poleceń odgórnych, nauczyciel nie ma prawie nic do powiedzenia, komitet rodzicielski zaś decyduje jedynie o tym, na jaką wycieczkę wysłać młodzież i jaka w związku z tym powinna być składka. Ale czy tak musi być? Chodzi zatem o to, by rada pedagogiczna była rzeczywiście radą, miała wpływ na kształt szkoły, formy nauczania. Z kolei dyrektorska ręka powinna być silna po to, by szkoła nie rozspalała się. Ale nie może ona łamać indywidualności nauczycieli ani uczniów. Natomiast zgadzam się, że delikatną kwestią jest rola komitetu rodzicielskiego. Z różnych przyczyn może to być problem trudny. Wydaje mi się jednak, że w tej kwestii samo życie podpowie nam najlepiej jak go rozwiązać.

— Panie Profesorze, nie ulega dla mnie wątpliwości, że wiele z tego, o czym tu mówimy jest zbieżne z poglądami na przyszłość oświaty, kształt szkoły wyrażanymi przez ZNP. Ciekaw jestem, czy pracując nad koncepcją edukacji nazwaliśmy Państwo z dorobku tego największego związku nauczycielskiego. Jeśli tak, to co zostało od ZNP przejęte?

— Nie potrafię powiedzieć, co zostało przejęte bezpośrednio, a co zmodyfikowane, ale że tak było — nie ulega wątpliwości. Bo w naszym rozumieniu nie jest to żadna walka „dobrego ze złem” ani tym bardziej „Solidarności” z ZNP. Wszyscy ci, którzy zechcieli współpracować z naszym zespołem w pewnym momencie byli członkami ZNP, niektórzy są w nim nadal, inni nie należą dziś do żadnej organizacji. Jednym słowem — wszyscy jesteśmy ludźmi związanymi ze środowiskiem. Szczerze mówiąc uważam, iż dobrze się stało, że nie ma tu problemu związkowego autorstwa, konkurencji. Powiedziałbym, iż dobrze się dzieje, że dostrzegamy te same problemy, a myśląc o nich widzimy ich rozwiązanie w sposób zbliżony. Oczywiście nie zawsze ale często.

— Jak by się Pan zatem odniósł do idei połączenia w przyszłości sił ludzi związanych blisko z oświatą na przykład w organizacji o nazwie „ZNP-Solidarność”?

— No cóż, nie mogę się wypowiadać za koleżanki i kolegów. Proszę jednak pamiętać, że przed wojną istniały różne nauczycielskie związki, a pod wieloma względami, na pewno nie wszystkimi, bo trzeba widzieć także niedostatki i braki, które

wówczas istniały, szkoła w czasach II Rzeczypospolitej może być traktowana jako dobry przykład, co można ze szkolnictwa, głównie średniego, uczynić. Myślę, że warto mieć to w pamięci.

Dziękuję za rozmowę  
WOJCIECH SIERAKOWSKI

PS.

Rozmowę z prof. dr hab. Henrykiem Samsonowiczem przeprowadziłem 5 września, kiedy to Profesor pełnił funkcję przewodniczącego Zespołu Oświaty i Nauki Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie. W minionym tygodniu profesor Henryk Samsonowicz objął tę funkcję ministra edukacji narodowej. Podczas autoryzowania rozmowy poprosiłem o odpowiedź, na gorąco, na jeszcze jedno pytanie:

— Jakich konkretnych zmian w najbliższym czasie możemy oczekiwać? Od jakich decyzji pragnie Pan zacząć obejmując resort edukacji?

— Przede wszystkim — podjęcia tych wszystkich działań, które pozwolą nauczycielom czuć się lepiej, widzieć, że stanowią grupę społeczną, bez podniesienia rangi której nie sposób będzie wyjść Polakom z kryzysu.

## TYDZIEŃ

(W Krajowej Radzie

Nauki ZNP)

● 4 i 5 września w Ministerstwie Edukacji Narodowej odbyły się kolejne spotkania reprezentantów trzech działających w szkołach wyższych związków zawodowych (KRN ZNP, Federacja Związków Nauczycielstwa Polskiego Szkół Wyższych i Nauki oraz Ogólnopolska Komisja Porozu-

mawcza Nauki NSZZ „Solidarność”) z przedstawicielami MEN, poświęcone negocjacjiom płacowym. Po długotrwałych i kontrowersyjnych rozmowach przyjęto nowe tabele płac z ważnością od 1 lipca br. Przewidują one zwiększenie płac dla nauczycieli akademickich średnio o ok. 65,7 proc., zaś dla pozostałych grup pracowników o ok. 61,2 proc. W efekcie w III kwartale br. średnia płaca nauczycieli akademickich powinna osiągnąć ponad 235 tys. zł, zaś nienauczycieli ok. 175 tys. zł.

● 5 września odbyło się posiedzenie Prezydium KRN ZNP. Omówiono działania zespołu placowego powołanego dla negocjacji problemów placowych dla pracowników szkół wyższych.

Po zapoznaniu się z przebiegiem rozmów placowych, Prezydium zaakceptowało stanowisko zespołu zajęte w czasie negocjacji w MEN.

Omówiono również zaawansowanie prac nad regulacją plac w instytutach naukowo-

-badawczych podległych różnym resortom oraz sekretarzowi naukowemu PAŃ. Zaniepokojenie wywołuje nie tylko opóźnienie prac nad regulacją plac, ale również pogarszająca się sytuacja finansowa instytutów, uniemożliwiająca przeprowadzenie regulacji plac, jak również finansowanie bieżącej działalności. Prezydium postanowiło zasygnalizować niepokojącą sytuację finansową całej nauki w piśmie do prezesa rady ministrów.

● 8 września odbyło się spotkanie przedstawicieli KRN ZNP z kierownictwem Urzędu Postępu Naukowo-Technicznego i Wdrożeń. Wiodącą problematyką były kwestie finansowania nauki, a w szczególności kształtowania się plac w jednostkach badawczo-rozwojowych, zarówno samofinansujących się jak i budżetowych. Przedstawiciele KRN jak i strona rządowa podkreśliли konieczność podjęcia działań oszczędnościowych, które nie dopuściłyby do stopniowej likwidacji podstawowych grup jednostek badawczo-rozwojowych. Propozycje rozwiązań doraźnych koncentrowały się wokół dwóch grup problemów: rewalo-

ryzacji kwot zaplanowanych na CPBR, zróżnicowanie progu podatkowego w branżach na rzecz preferowania rozwoju nauki oraz innych gałęzi, które muszą być chronione przy występowaniu wysokiej inflacji.

Koleżance  
ANNIE HOLAK

prezes Zarządu Okręgu ZNP  
w Sieradzu

wyrazy serdecznego współczucia  
z powodu śmierci męża

składa

Zarząd Główny ZNP

## JAK UCZYĆ?

# RÓWNE SZANSE DLA KAŻDEGO

Jednym z mitów, który wielu podnieca, jest mit o roli dzieci uzdolnionych. Aby zbawić kraj trzeba dzieciom uzdolnionym stworzyć deplarniane warunki rozwoju, a wyrosną z nich ludzie wybitni, którzy potrafią pokierować szarą masą obywateli i doprowadzą kraj do kwitnącego stanu.

Stanowisko to opiera się na przekonaniu, że stan stada zależy od pasterza. Tymczasem rzeczywistość jest bardziej skomplikowana i nie daje się ująć w takie proste schematy.

Nasuwa się pytanie, czy istnieje takie sito, które pozwoliłoby oddzielić dzieci uzdolnione od pozostałych, czy istnieją metody badania struktur genetycznych osobników? Nie istnieje takie sito, nie istnieją takie metody i nigdy chyba nie będą stworzone.

To co możemy badać jest tym, co osobnik zdobył w okresie swego rozwoju, a więc wiadomości, umiejętności, nawyki i postawy. Ale rezultaty te zależą nie tylko od zadatków, ale i od warunków, w których żyje i rozwija się uczeń. „Gołych” zadatków badać nie potrafimy.

Ważne też jest inne pytanie. Czy istnieje wyraźna, ostra granica pomiędzy uczniami uzdolnionymi a pozostałymi, czy też to przejście jest ciągle i żadna naturalna granica nie istnieje? Jeżeli uzdolnienie jest określoną właściwością biologiczną, to wszystko przemawia za tym, że taka naturalna granica nie istnieje i uzdolnienia w populacji uczniów rozkładają się zgodnie z krzywą Gausa.

W związku ze sprawą rozwijania zadatków tkwiących w dziecku istnieją dwa zasadnicze stanowiska. Pierwsze: dla rozwoju społeczeństwa niezwykle znaczenie mają dzieci wybitnie uzdolnione. Toteż należy je wyselekcjonować i stworzyć im warunki optymalne. W ten sposób można wykształcić elitę. Drugie: każde dziecko jest najwyższą wartością osobniczą i społeczną i każdemu dziecku należy stworzyć optymalne warunki rozwoju tkwiących w nim zadatków cennych dla niego i dla społeczeństwa.

Obecnie, mimo że wiemy, iż nie jest możliwe określenie zadatków tkwiących w dziecku (między innymi brak jest odpowiednich testów i nie ma naturalnych granic oddzielających uzdolnionych od pozostałych), w dalszym ciągu dąży się do podziału na zdolnych i niezdolnych.

Uczniowie różnią się między sobą szybkością biegania. W ciągu, na przykład, jednej minuty różni uczniowie przebiegają różne odległości. Podobnie uczniów różni między sobą szybkość uczenia się. W eksperymencie prowadzonym przez panią Teresę Błaszczak najsztywniej pracujący u-

czeń przeciętnie przerabiał w ciągu godziny lekcyjnej 1,94 jednostki lekcyjnej, a najwolniej pracujący — 1,19.

Jeżeli jeden uczeń osiąga, na przykład, z matematyki oceny bardzo dobre, a drugi ledwie dostateczne, zaś warunki ich pracy i życia są zbliżone i czas pracy jednakowy, to jesteśmy skłonni twierdzić, że pierwszy uczeń jest zdolniejszy od drugiego.

Jest to rozumowanie błędne, gdyż różnica w wynikach nauczania może być spowodowana różnicą w szybkości uczenia się. Gdyby czas uczenia się matematyki przez różnych uczniów był dostosowywany do ich szybkości uczenia się, to mogłoby się zdarzyć, że obaj uczniowie osiągnęliby jednakowe wyniki nauczania, albo nawet uczeń drugi osiągnąłby lepsze niż pierwszy.

W systemie klasowo-lekcyjnym czas jest jednakowy dla wszystkich, a wobec tego uczniowie o znacznej szybkości uczenia się są w nim uprzywilejowani w porównaniu do tych, którzy pracują wolniej, i to oni dochodzą do najlepszych wyników nauczania. To powolne tempo pracy jest prawdopodobnie jedną z przyczyn, że niektórzy wielcy uczeni byli miernymi uczniami.

Czas pracy mógłby być warunkiem optymalnym dla każdego ucznia, gdyby był

zróżnicowany, dopasowany do szybkości uczenia się każdego z nich. Tak jest np. w moim systemie nauki chemii — każdy uczeń pracuje w tempie sobie właściwym.

Innym czynnikiem prowadzącym do zamieszania w pojmowaniu uzdolnień są sposoby opracowania poszczególnych tematów lekcyjnych. Każdy temat lekcyjny różni nauczyciele opracowują w różny sposób. Wśród nich są takie sposoby, które są zrozumiałe dla wszystkich uczniów, takie, które są zrozumiałe dla niektórych i takie, które są niezrozumiałe dla wszystkich. Sposoby zrozumiałe dla wszystkich uczniów różnią się swoją efektywnością. Wśród nich są najbardziej efektywne takie, które w najkrótszym czasie i przy najmniejszym wysiłku pozwalają zrozumieć i przyswoić sobie dany temat lekcyjny.

W swoich podręcznikach chemii dla klasy VII i VIII szkoły podstawowej do samodzielnej pracy ucznia starałem się stosować takie najefektywniejsze sposoby opracowania poszczególnych tematów lekcyjnych, jak odczuwają taką naukę uczniowie?

Oto opinia jednego z nich: „Každy uczeń może sam dojść do tego, co przedtem przechodziło mu z trudnością i co musiał tłumaczyć nauczyciel. Podręcznik i zeszyt jest tak opracowany, że każdy uczeń może otrzymać oceny bardzo dobre niezależnie od swoich zdolności”.

Jeżeli istnieją warunki optymalne dla każdego ucznia, jeżeli każdy uczeń może otrzymać oceny bardzo dobre, to tracą wszelki sens rozważania i dyskusje o uzdolnieniach, zadatkach i genach.

W Szkole Podstawowej nr 3 w Augustowie w ubiegłym roku eksperyment w zakresie nauczania chemii w klasie VII rozpoczął się z 3 miesięcznym opóźnieniem — brakowało w terminie podręczników i zeszytów, a ze złożonych dwu zamówień do Cezas (79 pomocy naukowych) nauczycielka Alina Żmuda nie otrzymała ani jednej.

W dwu klasach trwał eksperyment, a w trzeciej pod wpływem nacisku komisji do spraw egzaminów na stopień specjalizacji prowadzono naukę sposobem tradycyjnym. Porównajmy wyniki w klasie tradycyjnej i w jednej klasie eksperymentalnej.

Klasa tradycyjna: 4 db, 9 db i 15 db. Klasa eksperymentalna: 15 db, 11 db i 5 db. W klasie tradycyjnej mamy najmniejszą liczbę (4) ocen db i największą liczbę (15) ocen db. Klasa eksperymentalna stanowi całkowite przeciwieństwo klasy tradycyjnej — mamy najmniejszą liczbę (5) ocen db i największą (15) ocen db. W wyniku stworzenia warunków zbliżonych do optymalnych nastąpiło to, co ja nazywam odwróceniem piramidy.

W szkole tradycyjnej, w systemie klasowo-lekcyjnym, jednakowy dla każdego ucznia jest materiał nauczania, jednakowy czas pracy na opracowanie każdego tematu lekcyjnego. Ta szkoła stwarza warunki optymalne tylko dla niektórych uczniów.

W mojej koncepcji pracy ucznia materiał nauczania nie tylko spełnia wymagania społeczeństwa, ale także uwzględnia potrzeby, zainteresowania i zainteresowania uczniów. Moja szkoła, szkoła przyszłości, stwarza warunki optymalne dla każdego.

ANATOLIUSZ BOGUCKI  
Warszawa

Fot. M. Suchecki



## SPOJRZENIE Z DOŁU

# O SYSTEMIE PŁAC

Jesteśmy w posiadaniu nowych tabel płac i tabel dodatków: funkcyjnych i służbowych. Ten ostatni to nowość. Wreszcie pracownicy zatrudnieni w administracji państwowej na stanowiskach wymagających kwalifikacji pedagogicznych przechodzą na system płac obowiązujący w oświacie. Oznacza to, że inspektorzy, kuratorzy, wizytatorzy oświaty i wychowania otrzymywać będą płace zasadnicze takie, jak nauczyciele, a ponadto dodatek służbowy.

Przyznane środki przeznaczone głównie na podniesienie uposażenia zasadniczego i dodatków funkcyjnych. I uczyniono słusznie. Zgodnie z oczekiwaniami nauczycieli. Słusznie rzecz wrosną

dodatki: stażowy i wiejski, wynagrodzenie za godziny ponadwymiarowe i za zastępstwa.

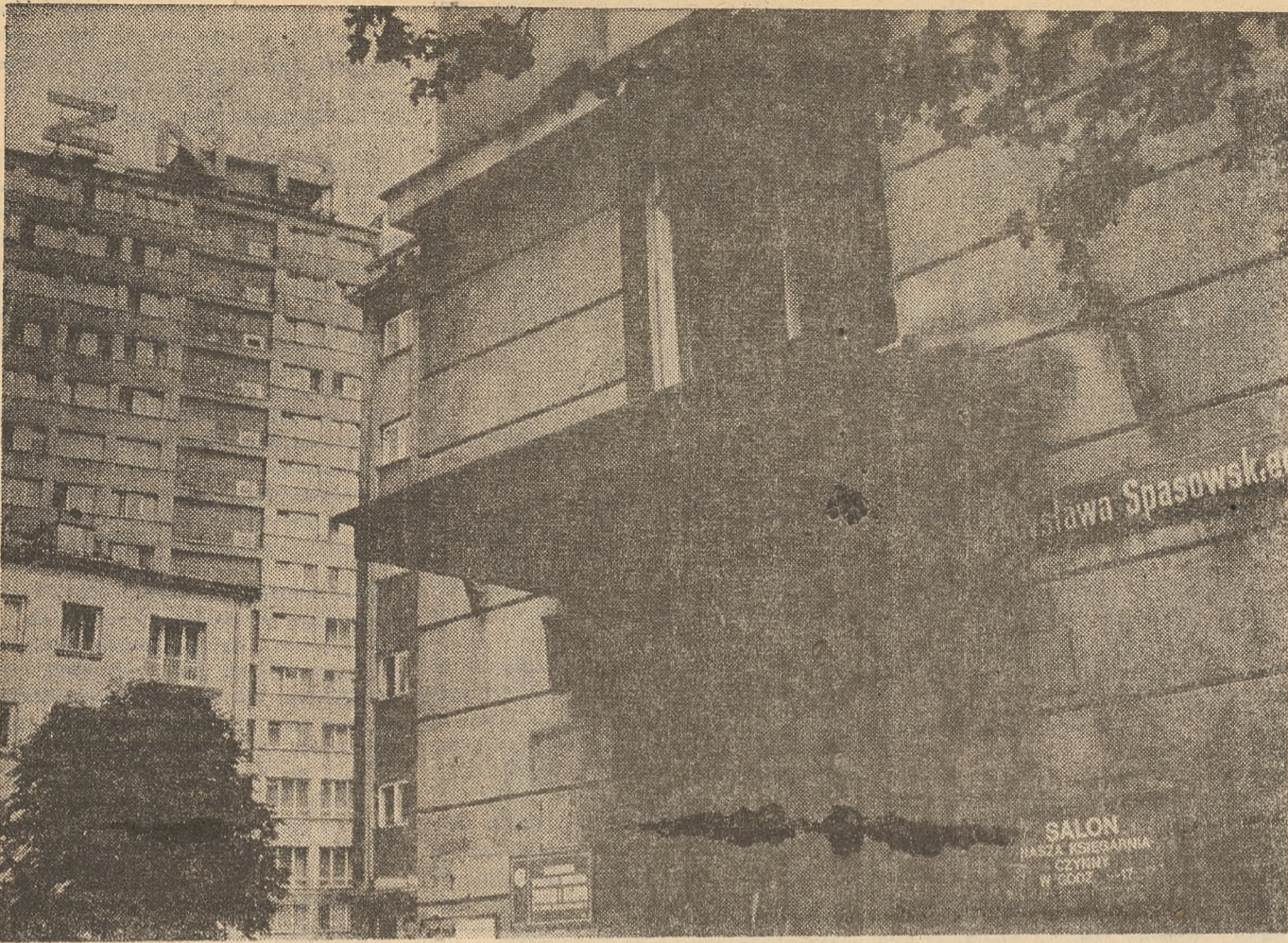
Utrzymano „widelkowy” system płac. „Decyzje w sprawie, czy w placówce zastosować zróżnicowane wynagrodzenie nauczycieli (system widelkowy) czy też wynagrodzenie nie zróżnicowane (średnie) podejmowane być powinny przez dyrektora zgodnie z wnioskami rady pedagogicznej”. Moim zdaniem mało będzie w kraju takich rad pedagogicznych, które zechcą zróżnicować płace w zależności od wyników osiąganych przez nauczycieli. Zdecydowana większość będzie za uśrednieniem. Równo dla wszystkich. Dla kadry kierowniczej też. Według

mnie to trochę paradoksalna sytuacja. Dyrektor szkoły hospitaluje, ocenia nauczycieli. Ci z kolei ustalają mu pobyty. Specyficzny rodzaj demokracji. Jak tak dalej pójdzie uczniowie ustalą pobyty swoim nauczycielom.

Nauczycielom zatrudnionym w urzędach organów administracji państwowej na stanowiskach wymagających kwalifikacji pedagogicznych przyznano dodatki służbowe. Określono je procentowo w stosunku do płacy zasadniczej. Procenty obiecujące. Jak będzie z realizacją — nie wiadomo. Kto wojewodom, prezydentom, naczelnikom miast i gmin przyzna środki na te dodatki? W jakiej wysokości? Jeśli zostaną oni zobowiązani do wygospodarowania środków we własnym zakresie, to mogą to być dodatki w wysokości 10—15 proc. Na takim poziomie, jakie otrzymują dotychczas. Uważam, że powinny to być dodatki zbliżone do górnej granicy. Szkoda, że nie ustalono w tabelach granic minimalnych. W świetle podanej tabeli może inspektor czy wizytator nie otrzymać żadnego dodatku. Rola resortu nie skończyła się na opracowaniu tabel dodatków służbowych, ale polega na tym, by te grupy pracowników właściwie w terenie doceniono. Przyznano jej godziwe dodatki. Staranie o środki na ten cel to zadanie na dziś. Czy będziemy usatysfakcjonowani czy rozczarowani zobaczymy.

Jak wiadomo, z tytułu planowanej waloryzacji resort oświaty zobowiązał nas do wypłacenia nauczycielom zaliczek. Decyzja słuszna. Za lipiec i sierpień nauczyciele otrzymali średnie wynagrodzenie ze zmiennych składników za rok szkolny. Każdy inne, w zależności od tego, ile który miał godzin ponadwymiarowych i płatnych zastępstw. Każdego imiennie trzeba będzie rozliczyć z tej zaliczki. Czasochłonne i pracochłonne przyjęto rozwiązanie. Czy zaliczki nie można było przyznać w określonej stałej kwocie? Przecież w oświacie nie mamy rozbudowanych służb ekonomicznych. Kim to robić? — pytają dyrektorzy i inspektorzy. Do tego wypłata osłonowego z tytułu podwyżki cen artykułów żywnościowych w terminie do 5 sierpnia. Wzrostko to w okresie urlopow pracowników. Było trochę zamieszania i trudności, ale i z tym się uporaliśmy.

ADAM LAZAR  
Lubaczów



# IM SZYBCIEJ TYM LEPIEJ

Należy przywrócić warszawskiej dzielnicy Powiśle oraz Związku Nauczycielstwa Polskiego ulicę Juliana Smulikowskiego.

Z tygodnika „Stolica” co i raz dowiadujemy się o zmianie nazw różnych ulic w Warszawie. I tak aleję Bolesława Bieruta zamieniono na aleję Fieldorfa Nila, swoje ulice otrzymali Marek Hlasko, Stanisław Grochowiak, Edward Stachura, Kazimierz Szpotkański... Dlaczego jednak wciąż brakuje w Warszawie ulicy Juliana Smulikowskiego. Przed laty ulica jego imienia istniała, ale w latach szalejącego stalinizmu została zmieniona na ulicę Władysława Spasowskiego.

Jako długoletni działacz ZNP (61 lat stażu w organizacji) nie mogę się z tym faktem pogodzić. Dlaczego zabrano J. Smulikowskiemu jego ulicę? Jak to się mogło stać. W jakich okolicznościach mogła zrodzić się koncepcja zmiany imienia tej ulicy. Kto i kiedy wniósł petycję w tej sprawie do Stołecznej Rady Narodowej?

Żeby wyjaśnić tę kwestię, przewertowałem od deski do deski sprawozdanie z XXI (wówczas III) Zjazdu Delegatów ZNP w Warszawie, który odbył się w dniach 18—20 marca 1951 roku. W referacie sekretarza generalnego ZNP — Eustachego Kurczki nie znalazłem jednak żadnej wzmianki na ten temat. Znalazłem tylko takie oto stwierdzenia: „J. Smulikowski w czasie swej wiceprezury w ZNP poprzez swoją rozłamową tzw. Frakcję Rewolucyjną PPS znalazł się w BBWR i aktywnie pomagał w faszyzacji kraju”. Nigdzie natomiast nie poruszano kwestii zmiany ulicy jego imienia. Nie ma też żadnych śladów omawiania tej sprawy na żadnym z posiedzeń prezydium Zarządu Głównego ZNP w okresie od 20 marca do 20 grudnia 1951 roku. Faktem jest natomiast — jak mnie

poinformowano w Zespole do Spraw Zmiany Nazwy Wydziału Architektury Urzędu miasta stołecznego Warszawy — iż w uchwale nr 54 Rady Narodowej miasta stołecznego Warszawy z 20 grudnia 1951 roku wyrażono zgodę na zmianę ulicy J. Smulikowskiego na W. Spasowskiego. Uchwałę tę ogłoszono w Dzienniku Urzędowym nr 3 miasta stołecznego Warszawy z 10 lutego 1952 r.

Formalnościom stało się więc zadość. Nazwę zmieniono, lecz nie wiemy na czyj konkretnie wniosek. A taki wniosek musiał istnieć!

Juliana Smulikowskiego nie znam osobiście. Ale jego imię i nazwisko wymawiam zawsze z najwyższym uszanowaniem. Jego działalność była też dla mnie i wielu innych działaczy drogowskazem w postępowaniu.

To dzięki jego długoletniemu wiceprezowaniu Związek Nauczycielstwa Polskiego potrafił w okresie międzywojennym mocno stanąć na nogi.

Jako działacz ZNP Julian Smulikowski przyczynił się waleśnie do zbudowania kompleksu gmachów związkowych na Powiślu. Był też jednym z inicjatorów wybudowania bulwarów nad Wisłą, które związałyby organicznie Warszawę z rzeką i przyczyniły się do upiększenia tej zaniedbanej dzielnicy.

Był Smulikowski nieustrudzonym bojownikiem o ideał nauczyciela, walczył o wysoką rangę zawodu pedagoga.

Rozmawiałem w sprawie przywrócenia tej ulicy starej nazwy z kilkoma moimi

rówieśnikami, znanymi działaczami ZNP w okresie przedwojennym i okupacji hitlerowskiej, jak również z wieloma młodszymi. Jedni z nich wypowiadają się za jak najszybszym przywróceniem starej nazwy. Inni — podziеляjąc ten sam pogląd dodają — że imię „Spasowskiego” należy nadać innej ulicy, placowi, czy konkretnej placówce oświatowej. Jeszcze inni uważają, że przywracając „ul. Smulikowskiego” należałoby części tej ulicy nadać jednocześnie imię „Tajnej Organizacji Nauczycielskiej”. Byli też i tacy, którzy osłaniali swą wypowiedź kosztami finansowymi i nastrojami mieszkańców tej ulicy. Przecież to będzie kosztowało — mówią pierwsi, a mieszkańcy będą narzekać na Związek — mówią drudzy — ponieważ z tytułu zmiany nazwy ulicy będą musieli się przemeldowywać.

Nigdy nie przypuszczałem, że mamy aż tak wrażliwych działaczy. Wyobrażam sobie, jak musieli być wyczuleni — jeśli oczywiście działali już wówczas w ZNP — wtedy, gdy zmieniono tabliczkę z nazwą ulicy w odwrotnym kierunku.

Sądzę, że miast narzekać ze strony mieszkańców tej ulicy uzyskalibyśmy akceptację, że wreszcie i Związek zdobył się na odwagę. O wysokości kosztów z tym związanych wprost wstyd pisać.

Nie mogę jednak pominąć — nielicznych wprawdzie — takich wypowiedzi, w których wyrażono zdecydowany sprzeciw przywrócenia starej nazwy. Nie wchodzi bliżej w różnego rodzaju niuanse o charakterze taktycznym i niekiedy — w rzadkich raczej przypadkach — merytorycznym. Można by najbardziej istotną treść tych wypowiedzi sprowadzić do tego, że Julian Smulikowski w III dekadzie swojej zasłużonej działalności w ZNP stracił więź ideową ze Związkiem, wiążąc się po zwrocie majowym Pilsudskiego (1926 r.) z reżimem sanacji i bałwochwalczo temu reżimowi służąc.

A już wreszcie fenomenalnego odkrycia w swej książce „Związek Nauczycielstwa Polskiego — Zarys dziejów 1919—1939” dokonał jej autor, Tomasz Szczuchura, twierdząc, że: „...nie mając rzeczywistych uzdolnień politycznych, Smulikowski nie rozumiał istoty dokonujących się przemian. Brak własnych przekonań politycznych zastąpił ślepa wiarą w geniusz Piłsudskiego i oddał się na usługi reżimu stając się jego podstawowym narzędziem...”

W innym miejscu ten sam autor stwierdza, że: „nie umiejąc zespolic nauczycielstwa wokół wielkiej idei, Smulikowski wskazywał jej namiastkę w postaci majątku związkowego i działalności gospodarczej. Właśnie próba stworzenia tak prymitywnego środka, jak doraźne korzyści ma-

terialne ujawnia braki Smulikowskiego jako przywódcy ideowego nauczycielstwa”.

Myszę, że ten „fundamentalny” zarzut autora nie wymaga z mej strony żadnych komentarzy.

Warto może zadać sobie pytanie: a jak radzilibyśmy sobie dzisiaj bez własnych pomieszczeń biurowych, bez sanatoriów w Zakopanem i Krynicy?! Być może niezadługo upomniemy się jeszcze o „Naszą Księgarnię”?!

A już białej gorączki można dostać, gdy z ust autora padają takie oskarżenia: „Uczestnicy Zjazdu byli pilnie obserwowani przez zaufanych Smulikowskiego i porządkowych...”

Wprost niewiarygodne zdaje się być, gdy przywoła się na pamięć tamte czasy i panującą wówczas na tamtych zjazdach delegatów ZNP atmosferę moralną. A może już wtedy zaczęły kłębować zjawiska znane nam z autopsji w latach o wiele późniejszych...?!

Jeszcze groźniej brzmi wypowiedź innego autora pod adresem prosanacyjnej polityki ZNP: „Był to swoisty epilog kilkuletniej niewoli myśli i czynu w okresie współpracy Zarządu Głównego z władzami sanacyjnymi”

Gdybym odwołał się we wspomnieniach swoich wyłącznie do przykładów naszej działalności związkowej w okręgu lwowskim, obejmującym bądź co bądź poważny obszar działania w ówczesnych województwach południowo-wschodnich (lwowskie, stanisławowskie, tarnopolskie) mógłbym przytoczyć sporo przykładów przemawiających przeciw tej „niewoli myśli i czynu”.

Nie czynię tego, ponieważ celem moim jest przywrócenie imienia „ul. Smulikowskiego”. Przy okazji dodam jeszcze, że biografia związkowa tego tytana pracy w ZNP jest tak bogata, że mimo ukazania się wielu publikacji, temat wciąż nie jest wyczerpany. Moim skromnym zdaniem biografią związkowej działalności Smulikowskiego powinni zająć się pracownicy nauki, którym bliska jest jego postać.

Niemniej jednak kończąc swe wywolenia w sprawie przywrócenia Związkowi „ul. Smulikowskiego” uważam, że przytoczone przeze mnie fakty i wydarzenia pozwalają mi wysunąć następujące wnioski.

● należy w jak najszybszym czasie wystąpić do prezydenta m. st. Warszawy o przywrócenie warszawskiemu Powiślu i Związkowi Nauczycielstwa Polskiego starej nazwy „ul. Smulikowskiego”;

● rozważyć przy tej okazji możliwość podzielenia tej ulicy na dwa odcinki. Wariant I: część tej ulicy — od Dobrej do Wybrzeża Kościuszkowskiego nazwać Smulikowskiego. Drugi odcinek, zalamujący się pod kątem prostym tuż za budynkiem, przeznaczonym pierwotnie na hotel ZNP bądź bursę dla dzieci nauczycielskich i dochodzący do ul. Tamka „ul. Tajnej Organizacji Nauczycielskiej”; Wariant II: zastosować odwrócenie wariantu I;

● zaapelować do Urzędu Miasta, by Władysławowi Spasowskiemu, jeśli tę propozycję uzna za stosowną i konieczną, wybrać inną ulicę;

● powołać spośród pracowników naukowych, zajmujących się badaniem dziejów ZNP i oświaty, komisję do opracowania naukowej biografii związkowej Juliana Smulikowskiego, długoletniego wiceprezesa i współorganizatora-współzałożyciela Krajowego Związku Nauczycielstwa Ludowego w Galicji, Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych (był również wnioskodawcą tej nazwy) i wreszcie Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Niech mi wolno będzie wyrazić przekonanie, że obecne kierownictwo ZNP podjęmie tę ważną sprawę. Im szybciej to nastąpi — tym lepiej.

HENRYK DANKOWSKI  
Fot. M. Suchecki

## OD REDAKCJI

Podpisując ten tekst do druku znalazłem jeszcze jedno rozwiązanie problemu nazwy ulicy. Jak wiadomo, obecnie ulica Spasowskiego zalamuje się w połowie pod kątem prostym. Może więc jedną część tej ulicy pozostawić bez zmiany nazwy — ulica Władysława Spasowskiego — a drugą część nazwać ulicą Juliana Smulikowskiego? Wtedy obaj działacze miałby swoje ulice.

# OBCY JĘZYK — ESPERANTO

W Brighton w Wielkiej Brytanii odbył się 74 Światowy Kongres Esperantystów. Jak się okazuje, język ten znajduje coraz szerzej zastosowanie m.in. w informatyce.

W czasie obrad dokonano wyboru nowego

zarządu Światowego Związku Esperantystów, którego przewodniczącym został wybitny językoznawca brytyjski, prof. dr John Wells, natomiast funkcję jednego z wiceprzewodniczących powierzono polskiemu dziennikarzowi, red. Romanowi Dobrzyńskiemu. Młodzież esperancka w czasie 44 Konferencji Światowego Związku Młodzieży Esperanckiej stanowisko przewodniczącego ponownie powierzyła Polakowi Janowi Koszmalukowi.

W czasie obrad w Brighton wiele miejsca poświęcono idei budowy Centrum Zamenhofs w Białymstoku, rodzinnym mieście dra Ludwika Zamenhofs, twórcy esperanta. Popierając budowę Centrum — Komitet Światowego Związku Esperantystów zwrócił się w specjalnej rezolucji do organizacji esperanckich w całym świecie o możliwie szeroki udział w gromadzeniu środków finansowych na budowę Centrum. Warto dodać, że w ramach 74 Światowego Kongresu Esperantystów w Brighton w ramach KINA NON STOP pokazano film dokumentalny R. Dobrzyńskiego „Witajcie w Białymstoku”, który spotkał się z niezwykle życzliwym przyjęciem ze strony esperantystów z różnych krajów.

Warto także wiedzieć, że Centrum Oś-

wiatowo-Wydawnicze PZE, w odpowiedzi na duże zainteresowanie możliwością nauki języka esperanto, organizuje (do listopada włącznie) kursy tego języka systemem korespondencyjnym. Każdy uczestnik kursu sam reguluje sobie tempo nauki, która odbywa się wyłącznie korespondencyjnie w oparciu o udostępniane materiały szkoleniowe. Szczegółowych informacji udziela: ESPERANTO NON STOP ul. Krucza 38/42 00—512 Warszawa, tel. 28-11-57. Absolwenci kursów mogą korzystać z różnych form działalności PZE — m.in. z zagranicznych wycieczek organizowanych przez BTE Esperantotur. W ostatnim czasie największym powodzeniem cieszą się esperanckie wycieczki na Malte, do Turcji, Szwajcarii, USA, Kanady, Chin i Japonii.

# CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

## BYŁO ICH ZNACZNIE WIĘCEJ

W kwietniu br. „Głos Nauczycielski” (nr 16 i 17) zamieścił listę nauczycieli i naukowców — oficerów rezerwy WP, którzy zostali zamordowani w lasach katyńskich. Jako nauczyciel interesujący się problematyką II wojny światowej, a szczególnie zagadnieniem tzw. białych plam zadałem sobie trud porównania tej listy z „Listą Kozłowską” zamieszczonej w tygodniku „Zorza”. Po bardzo wnikliwej i czasochłonnej analizie stwierdziłem, że: po pierwsze — nie wszyscy nauczyciele, którzy zginęli w Katyniu, są na liście opublikowanej w „Głosie Nauczycielskim”; po drugie — podana w „Głosie” liczba 289 ofiar jest moim zdaniem zaniżona. Postaram się to udowodnić.

Porównując listy ofiar zamieszczone w obydwu czasopismach ustaliłem, iż z tej przedstawionej w „Głosie” w samym tylko Katyniu zamordowano 175 nauczycieli i naukowców, pozostali zaś (w uzupełnieniu do

podanej liczby 289) musieli zginąć w Ostaszkowie i Starobielsku. Jednocześnie z „Zorzy” wyszukałem dodatkowo 109 nazwisk, które nie są uwidocznione w gazecie nauczycielskiej. Po dodaniu tych dwóch wielkości w samym Katyniu zamordowano nie 175 nauczycieli i naukowców, a 284 (175 + 109). A gdzie zamordowani w Ostaszkowie i Starobielsku? Znam również nazwiska nauczycieli z mojego regionu, którzy ponieśli śmierć w Katyniu, są umieszczeni na liście „Zorzy” (bez wyraźnego określenia zawodu „nauczyciel”) i tych także nie ma na liście w „Głosie Nauczycielskim” (Pituła Józef, Lisiecki Adam, Janczakowski, Kończak Sylwester, Kowalski Stefan, Zatchej).

Z powyższego nasuwają się następujące wnioski:

1) gdyby podać przybliżoną liczbę nauczycieli i naukowców — oficerów rezerwy WP, którzy ponieśli okrutną śmierć we

wszystkich trzech obozach jenieckich na terenie ZSRR (Katyn — Kozielec, Ostaszków, Starobielsk) to liczba ich wyniosłaby w granicach 450 — 500 ofiar;

2) dokładną liczbę zamordowanych oficerów WP można będzie poznać tylko wtedy, kiedy historykom polskim udostępnią wszystkie akta znajdujące się w archiwach radzieckich;

3) na dzień dzisiejszy podawanie jakichkolwiek jednoznacznych wielkości jest jedynie orientacyjne, a jeżeli to już się chce uczynić — powinno być poprzedzone bardziej wnikliwym rozpoznaniem;

4) ofiarom tak nieludzkiej zbrodni, nauczycielom i naukowcom — oficerom Wojska Polskiego, którzy stanowili część inteligencji naszego narodu, ku wiecznej pamięci powinna być ufundowana co najmniej skromna tablica, wmurowana chociażby na budynku Ministerstwa Edukacji Narodowej. Okazję do jej odsłonięcia widzę w 50 rocznicę bestialskiego mordu, w Miesiącu Pamięci Narodowej. Rozpropagowaniem całej akcji mogłoby zająć się właśnie „Głos Nauczycielski”.

JÓZEF MAROSZ  
Krynki

## IMIĘ I SZTANDAR

Rozpoczęcie nowego roku szkolnego 1989/90 odbyło się w konopnickiej szkole podstawowej szczególnie uroczysto, bo połączone zostało z uroczystością nadania szkole imienia 72 PP „Radom”, a także wręczenia szkole sztandaru.

Akt nadania imienia szkole w Konopnicy oraz akt nadania szkole sztandaru wręczył kurator oświaty i wychowania Sieradza. Sztandar ufundowany przez komitet rodzicielski wręczył dyrektorowi szkoły przewodniczący komitetu rodzicielskiego, a z kolei dyrektor szkoły przekazał sztandar młodzieży szkolnej. Tak więc szkoła w Konopnicy jest już Szkołą Podstawową im. 72 PP „Radom” w Konopnicy.

Uroczystość ta odbyła się 1 września 1989 r., czyli w 50 rocznicę wybuchu drugiej wojny światowej. Ma to wielkie znaczenie i z tego względu, że właśnie na cmentarzu wojskowym w Konopnicy spoczywają ci dowódcy i żołnierze 72 PP „Radom”, którzy tu walczyli z Niemcami we wrześniu 1939 r. i tu polegli.

Nadanie szkole imienia i wręczenie sztandaru oraz rozpoczęcie roku szkolnego 1989/90 miało więc w Konopnicy bardzo uroczysty przebieg. W części artystycznej młodzież przedstawiła wspaniałe przygotowane i przedstawione montaż słowno-muzyczny, nawiązujący do wybuchu drugiej wojny światowej, walki wojska polskiego w Konopnicy i okolicy w 1939 r. oraz przedstawiający całą grozę wojny i radość zwycięstwa w 1945 r.

Na uwagę zasługuje przygotowany przez dyrektora szkole historyczny o szkole oraz drugi, o historii walk wojska polskiego z niejeźdźcą hitlerowskim w 1939 roku, w tym także walki żołnierzy 72 PP „Radom”, którzy polegli w walce o Konopnicę we wrześniu 1939 r.

Pięknie też powiedział przedstawiciel Kuratorium Oświaty i Wychowania, wyjaśniając młodzieży czym jest sztandar i jakie ma znaczenie dla szkoły.

Była to, krótko mówiąc, niepowtarzalna uroczystość dla dzieci, młodzieży i nauczycieli. Takie przeżycie dzieci na pewno zapamiętają na całe życie. Imię nadane szkole oraz sztandar zobowiązują nie tylko do nauki, ale i do godnego reprezentowania przez poszczególnych uczniów swojej szkoły, czemu dała wyraz młodzież w ślubowaniu z tej okazji.

Dla mnie, emerytowanego nauczyciela, który wiele lat uczył w tej szkole dzieci, nadanie szkole imienia i wręczenie sztandaru też jest pewnego rodzaju wielkim przeżyciem i wielką satysfakcją.

WALENTY JARECKI  
Konopnica

## STATYSTYCZNY DYREKTOR

Najczęściej narzucony odgórną decyzją, sporadycznie tylko wyłaniany na drodze konkursu czy choćby wyboru. Często niefachowiec, uzupełniający swoje wykształcenie zaocznie, lub poprzestający na tym, które już posiada. Uwikłany w gąszcz sprzecznych przepisów i zarządzeń, w żaden sposób nie przystających do życia poleceń oraz nielogicznej i — jak się zdaje — niepotrzebnej acz bardzo drobiazgowej sprawozdawczości.

Praktycznie ubezwłasnowolniony zarówno z góry — decyzjami i wytycznymi swego bezpośredniego przełożonego oraz szeregiem wytycznych — jak i z dołu, przez podległych mu pracowników. To, zaś szczególnie w mniejszych ośrodkach, gdzie mieszka się nierzadko w drzwi, wymaga nie lada ekwilibrystyki.

Pracuje bardzo często z zespołem, częściowo przynajmniej, przypadkowo dobranych ludzi, borykając się na domiar z problemami bazy, wyposażeniem, brakami nierzadko podstawowych pomocy oraz sprzętu. Zwykle jednak nie jest zbyt zain-

teresowany jakością oraz wartością wytwarzanego przez siebie produktu, jako że nikt nie rozlicza go z jakości jego pracy, podobnie jak i z jakości pracy jego personelu.

Do tego wszystkiego, a może właśnie wskutek tej sytuacji, jest człowiekiem mało innowacyjnym, raczej niezdolnym do wyjścia poza stare schematy, gotów dać wiele, by stanu powyższego nie naruszył. Sekunduje mu w tym znaczna część podlegającego mu personelu, a także pewna część bliższych i dalszych zwierzchników.

Czyż nie tak? Czyż nie taki jest przeciętny dyrektor polskiej szkoły? Dla pocieszenia dodam, że jest to typowy obrazek każdego polskiego dyrektora, bez względu na branżę, jaką reprezentuje. Przytoczony zaś wyżej wizerunek jest tylko rozwinięciem pedagogicznego wątku opisu zamieszczonego gdzieś indziej obrazu polskiego pracodawcy w ogóle. Dla uzupełnienia rzeczywistego portretu naszego przeciętnego dyrektora polskiej szkoły należałoby jednak przypomnieć, że zbyt często bywa on autokratą, poddaje się niekiedy subiektywnym ocenom swoich podwładnych, nie tak znowu trudno podległa też sugestiom osób szczególnie sobie bliższych.

Lista tego typu mogłaby być znacznie dłuższa. Jest to jednocześnie swolista zestaw przyczyn nie dość dobrej pracy polskiej szkoły. Jak mówi przysłowie: „ryba psuje się od głowy”. Może byłby czas, aby

blżej przyjrzeć się tym głowom. Być może odpowiednia ilość zdecydowanych cięć pozwoliłaby upuścić nieco polskiej szkole ową zieleń krwi, której niemałe ilości zalegają od lat w żyłach naszej oświaty.

Domagamy się, i słusznie, coraz większych podwyżek płac. Domagamy się także odpowiedniego wzrostu płac dla naszych szefów. Pamiętajmy jednak, że wraz z napływem gotówki społeczeństwo zacznie domagać się lepszej nauczycielskiej pracy. Należałoby więc upomnieć się o lepsze zarządzanie oświatą.

J. KOR.  
Kurów

### OD REDAKCJI

Nie możemy zgodzić się z takim ogólnieniem pracy dyrektorów szkół. Owszem, bywają na tych stanowiskach mleruoty; są jednak i tacy — i jest ich wielu — którzy dzięki swym umiejętnościom i kwalifikacjom potrafili wywyższyć swoje placówki na najwyższy poziom. Prawdę mówiąc, chcielibyśmy się dowiedzieć od autora tej korespondencji, w ilu szkołach pracował, z iloma dyrektorami miał do czynienia. Czy rzeczywiście nie było wśród nich i nie ma żadnego zasługującego na pozytywną opinię?

(ZP)

## W STUTHOFIE

Tak się zdarzyło, że po wielu latach znów miałem możliwość zwiedzić obóz zlagłady w Stuthofie (Sztutowie) koło Stegny Gdańskiej. Wiele wczasowiczów, spore grupy dzieci z pobliskich kolonii. Zagraniczne wozy z rejestracją angielską, niemiecką, holenderską.

Jak większość, zwiedzać rozpocząłem od obejrzenia kroniki filmowej i krótkiego obrazu — noweli pt. „Ambulans” w reżyserii Tadeusza Łomnickiego. Kronika poświęcona głównie powojennemu procesowi zbrodniarzy odpowiedzialnych za zamordowanie w Stuthofie tysięcy Polaków, Francuzów, Żydów i więźniów innych narodowości. Na ławie oskarżonych oprawy noszący też polskie nazwiska (Kozłowski, Kowalski).

Po kronice widzowie oglądają film „Ambulans”. Obraz pokazuje grupkę żydowskich dzieci z wychowawcą. Niektóre z nich bawią się klaszką w dłonie. Chłopiec wyrzuca ze spiralnie skręconego pręta śmigło. Leci ono wysoko, jego lot śledzą pozostałe dzieci. Jest ciepło. Kamera filmuje lot wróbelka. Obok stoi ambulans z wymalowanym na tylnych drzwiach

wielkim czerwonym krzyżem. Niemiec trzyma na smyczy groźnego wilczurka. Jedną z dziewczynek próbuje dosięgnąć zgubiony pantofelek. Pies jest czujny i nie pozwala na podniesienie bucika. Nie udaje się to też wychowawcy. Na filmie nie pada ani jedno słowo. Milczenie towarzyszy wszystkim gestom i ruchom. Niemcy wydają się zmęczeni upałem. Ich twarze nie wyrażają żadnego uczucia.

Kolejna scena. Jeden z Niemców przeprowadza próbę sprawności urządzenia polegającego na podłączeniu rury odprowadzającej gazy spalinowe silnika do paki ambulansu. Wszystko w porządku. Twarze dzieci nie zdradzają żadnego niepokoju. Wychowawca jedynie wie, co ich wszystkich czeka. Następuje scena kulminacyjna. Niemcy pomagają wejść małym ludziom do pustej paki ambulansu. Motor zostaje włączony. Rura podłączona do silnika jest szczelna. Ze środka nie wydobywa się na zewnątrz żaden głos. Niemcy zapalają papierosy. Należy im się chwila wytchnienia.

Film oglądało może ze 100 osób, tyle, ile pomieścić mogło kino. Wśród widzów przeważali uczniowie, teraz — uczestnicy pobliskich obozów, kolonii. Kiedy na widowni zapaliło się światło, mało kto wstawał z miejsc. Jakby czekano na ciąg dalszy, słowa wyjaśnienia, nie wiem. Nic nie mówiąc wyszliśmy na powietrze. Twa-

rze dzieci zaszepione i nad wyraz poważne i skupione. To dopiero początek zwiedzania. Przed nami pawilony — męskie i kobiece. A w nich między innymi obrazy artystów różnych narodowości, eksponujących martyrologię więźniów. Dzieci oglądają krematoryjny piec, pozostałe po żywych pamiętki ich ziemskiego żywota.

Wszystko to wywołuje w zwiedzających niemy protest. Słowa „i człowiek człowiekowi zgotował taki los” mimo woli cisną się na usta.

Obok mnie stoi gromadka dzieci i z tym samym, co na filmowym seansie wyrazem twarzy, chłonnie nieznany im świat zmarłych i pomordowanych. W pewnym momencie słyszę, jak może 12-letnia dziewczynka mówi niby do siebie, niby do swojej rówieśniczki: „Boże, musiałam dojrzeć, by to wszystko zrozumieć...”. Przyjrzałem się tej uczennicy i dostrzegłem na jej buzi wyraz bólu i rozpacz. Jej rówieśnicy milczeli. Szli wolno słuchając towarzyszącego im przewodnika. Jeden z chłopców próbował dotknąć jakiegoś elementu pieca krematoryjnego. Pozostali skarčili go za ten gest. Sanktuarium męki ludzkiej XX wieku każe milczeć i w cichości rozmyślać nad ziemskimi śladami tych, którzy tu zginęli z rąk głupich i podłych ludzi.

EDWARD KULA  
Bystrzyca Kłodzka

## RZUT OKA ZA KULISY

W niepewnej sytuacji ludzie skłonni są raczej widzieć działania zmierzające do ograniczania lub wręcz pozbawienia ich praw. Rzadko dostrzegają się pozytywne — bo, prawdę mówiąc, tak za wiele to ich nie ma. Chciałam taki pozytywny element wydobyc. Konkretnie chodzi mi o leczenie sanatoryjne.

W maju byłam w naszym sanatorium („Ognisko”) w Krynicy. Dyrekcja i personel zrobiły — moim zdaniem — wszystko, aby w miarę możliwości uczynić zadość prośbom kuracjuszy. Przypadkiem dowiedziałam się, jakich karkołomnych szlak dokonywać musi dyrekcja i służba zaopatrzenia, aby wyżywić kuracjuszy zgodnie z zaleconą przez lekarza dietą. Ci ludzie są czasem po prostu bezradni, bezsilni. Cóż ma począć dietetyczka, jeżeli jej planowane z góry jadłospisy okazują się radosną twórczością, którą brutalnie weryfikuje rzeczywistość, bo akurat udało się kupić co innego, niż zaplanowano?

Tak było w maju; jak jest obecnie, nawet nie chcę myśleć. O tym najczęściej kuracjusze nie wiedzą i nie muszą wiedzieć. W końcu — to nie ich sprawa. Warto by jednak uświadomić to tym, którzy uważają, że mają prawo wymagać i nie poza tym do ich świadomości nie dociera. Skoro zdamy zrozumienia dla siebie, chcielibyśmy zrozumieć innych.

Rzadko czyta się na łamach naszego tygodnika o trudzie tej grupy ludzi, dzięki którym możemy odpocząć i leczyć się. Dlatego tą drogą chciałabym wyrazić uznanie personelowi Sanatorium ZNP „Ognisko” w Krynicy, jak również dyrekcji w osobie dyrektora Lubomira Dzdziłki i podziękować za stworzenie nam, kuracjuszom, sympatycznej, spokojnej, sprzyjającej leczeniu atmosfery

JADWIGA KOZIOL  
Tuchów

## STANOWISKO

30 sierpnia 1989 r. odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Zarządu Oddziału ZNP w Miastku, z udziałem prezesów Zarządów Ognisk z terenu Miastka. Zebrani, rozpatrując sprawy placowe pracowników resortu oświaty i wychowania, postanowili poprzeć działania Zarządu Głównego ZNP w tym przedmiocie, jednakże z następującymi uwagami:

1. Doceniając wysiłki władz naszego Związku zmierzające do poprawy sytuacji materialnej pracowników oświaty nie możemy nie stwierdzić, że były one częstokroć zbyt delikatne i mało zdecydowane.

Doprowadziło to do braku motywacji wzięcia się, deficytu kadry nauczycielskiej i konieczności zatrudnienia w zawodzie ludzi przypadkowych, bez pedagogicznego przygotowania.

2. Permanentne oszczędzanie i ograniczanie wydatków na potrzeby oświaty doprowadziło do dekapitalizacji bazy, niedoinwestowania placówek i ubożenia pracowników resortu oświaty.

3. Nauczyciele byli stale opłacani niżej niż inni pracownicy stery budżetowej, a przy obecnym niekontrolowanym wzroście cen i narastającej inflacji ich sytuacja gwałtownie się pogarsza. Dlatego uważamy za konieczne, aby:

• Zarząd Główny ZNP podjął zdecydowaną i konsekwentną akcję o poprawę sy-

tuationi materialnej resortu oświaty i jej pracowników.

• W porozumieniu ze wszystkimi zainteresowanymi problemem siłami, doprowadził do przeznaczania w budżecie państwa minimum 7 proc. na potrzeby oświaty.

• Spowodował sensowne i radykalne rozwiązanie dotyczące systemu wynagrodzeń i ich waloryzacji.

Bez załatwienia tych najpilniejszych i istotnych problemów nie będzie można, mimo zawodowej świadomości, uspokoić nastrojów środowiska i zagwarantować normalnego toku pracy szkół i innych placówek oświatowych.

LUCYNA KOCEL  
prezes Zarządu Oddziału  
Związku Nauczycielstwa Polskiego

# PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDZ

REDAGUJE TERESA KONARSKA

## WAŻNE OD 1 LIPCA

## WYŻSZE STAWKI DODATKÓW

W numerze 33 „Głosu” zamieściliśmy tabelę miesięcznych stawek wynagrodzenia zasadniczego, obowiązujących od 1 lipca. Podwyższeniu uległy także dodatki za specjalizację i kwalifikacje trenerskie oraz wynagrodzenie za zajęcia dydaktyczno-wychowawcze płatne dodatkowo takie jak wychowawstwo itd.

Wynoszą one obecnie:

● Dodatek za specjalizację: — 8000 miesięcznie za I stopień; — 11 000 miesięcznie za II stopień; — 15 000 miesięcznie za III stopień.

● Dodatek trenerski dla: — mających kwalifikację trenerską II klasy — 8000 zł miesięcznie, I klasy — 11 000 zł miesięcznie; posiadających kwalifikację trenerską klasy mistrzowskiej — 16 000 zł.

● Dodatek za wychowawstwo klasy: — 7000—8000 zł miesięcznie w przedszkolach; 5000—7000 zł miesięcznie w szkołach podstawowych, ponadpodstawowych, bursach, internatach, półinternatach i świetlicach szkolnych.

● Dodatek za poprawę prac pisemnych z języka polskiego począwszy od czwartej klasy szkoły podstawowej: — 6000—8000 zł w szkołach podstawowych; 8000—10 000 zł w szkołach ponadpodstawowych.

● Dodatek dla bibliotekarzy za organizowanie czytelnictwa: 4000—6000 zł miesięcznie.

● Dodatek za praktyki zawodowe ciągle słuchaczy zakładów kształcenia nauczycieli: 6000—9000 zł za miesiąc praktyki.

● Dodatek za kierowanie i ocenę prac dyplomowych z przygotowania zawodowego: 4000—8000 zł za jedną pracę.

Ponadto przysługują następujące dodatki:

● Za prowadzenie kół lub zespołów zainteresowań — wypłacane za efektywne godziny pracy, według stawek ustalonych dla godzin ponadwymiarowych nauczycieli-instruktorów zajęć pozalekcyjnych.

● Za zajęcia z uczniami realizującymi obowiązki szkolny w szkole podstawowej, a zakwalifikowanymi do kształcenia specjalnego — jak za 1 do 2 godzin ponadwymiarowych tygodniowo.

● Za prowadzenie przez wychowawców rodzinnych domów dziecka zajęć dydaktyczno-wychowawczych i opiekuńczych (ponadwymiarowych) wynikających z konieczności zapewnienia osobistej opieki nad wychowanymi — jak za 10 godzin ponadwymiarowych tygodniowo.

● Za udzielenie pomocy rodzinom zastępczym w zakresie realizacji zadań opiekuńczo-wychowawczych, ustalonych odrębnymi przepisami — jak za 2—3 godziny ponadwymiarowe miesięcznie.

● Za prowadzenie przez nauczycieli szkół podstawowych, przedszkoli i placówek opiekuńczo-wychowawczych zajęć z udziałem uczniów liceów ogólnokształcących i liceów muzycznych oraz szkół muzycznych II stopnia odbywających praktyki pedagogiczne — 25 proc. stawki godzinowej za każdą godzinę takich zajęć.

## KREDYTY MM

## ZASADY UDZIELANIA

Zasady udzielania kredytów dla młodych małżeństw ulegają ciągłej modyfikacji. Ostatnio został zawężony krąg osób, które mogą z niego skorzystać.

Rozporządzenie, którego tekst jednolity (nareszcie!) ukazał się w Dz.U. nr 48, mówi, iż kredyt może być udzielony młodym małżeństwom, które spełniają następujące warunki:

● żaden z małżonków nie przekroczył 35 roku życia;

● oboje pracują, albo jedno pracuje, a drugie wychowuje dzieci lub studiuje;

● starania o kredyt następują

w okresie roku od zawarcia związku małżeńskiego.

Zatem małżeństwa młode, lecz ze stażem wyższym niż jeden rok, nie mogą już zaciągnąć tego kredytu.

Osoby samotne wychowujące dzieci własne, przysposobione lub przyjęte na wychowanie w rodzinie zastępczej muszą spełnić dwa warunki: pracować i mieć mniej niż 35 lat.

Jeden z dotychczasowych warunków przyznania kredytu MM — otrzymanie pierwszego samodzielnego mieszkania bądź osobnej kwatery stałej — respektowany będzie jedynie do końca bieżącego roku. W roku 1990 otrzymanie mieszkania nie będzie już upoważniało do ubiegania się o kredyt MM, jeżeli małżeństwo będzie miało rodzinny staż dłuższy niż 1 rok.

Wysokość kredytu nie może przekraczać dwudziestokrotnej wysokości przeciętnego wynagrodzenia miesięcznego w gospodarce społecznej w roku poprzednim. Obecnie jest więc to

kwota 1 mln 60 tys. zł (średnia płaca w 1988 r. wynosiła 53 090 zł).

Oprocentowanie kredytu jest dosyć wysokie i wynosi 56 proc.

Kredyt udzielany jest w gotówce, zaś okres jego spłaty nie może przekroczyć 5 lat. Spłatę zaczyna się w następnym miesiącu po pobraniu kredytu. Przy jego pełnej kwocie miesięczna rata, uwzględniająca oprocentowanie, wynosi obecnie 37 400 zł.

Zakłady pracy mogą — ale nie muszą — udzielać pomocy swoim pracownikom w spłacie kredytów MM. Rozporządzenie Rady Ministrów daje zakładom dużą swobodę w zakresie skali i formy tej pomocy. Ustala ona jedynie warunki 3 lat nienagannej pracy w zakładzie oraz uzasadnienie tej pomocy sytuacją materialną rodziny.

Ubieganie się o kredyt MM lub jego otrzymanie nie pozostaje w żadnej kolizji z wnioskiem o kredyt bankowy na zagospodarowanie się dla nauczycieli.

## STAN PRAWNY NA 1 MAJA 1989 R

## ZMIANY W KODEKSIE PRACY

Kodeks pracy został już po raz dziesiąty znowelizowany. Przypominać, że ostatnie zmiany w ustawie nastąpiły 1 maja 1989 roku. Zarówno wielość aktów nowelizujących, a także częste zmiany w przepisach wykonawczych do Kodeksu, czy innych przepisów regulujących problematykę stosunków pracy, stwarzają zakładom pracy duże trudności w stosowaniu przepisów prawa pracy. (O czym przekonują się, czytając redakcyjną pocztę). Z tego też powodu miesięcznik ministerstwa pracy i po-

lityki socjalnej „Służba Pracownika” w numerze 6 przygotował zwarty tekst całego Kodeksu pracy.

Zanim ogłoszony zostanie tekst jednolity, zaktualizowana treść Kodeksu będzie praktycznym bardzo pomocna. Oprócz tekstu samego Kodeksu zamieszczono także informacje o obowiązujących przepisach wykonawczych, a także o niektórych innych przepisach prawa wiążących się z problematyką normowaną w Kodeksie pracy.

## W DZIENNIKU URZĘDOWYM MEN

W DZIENNIKU URZĘDOWYM NR 4 Z 12 CZERWCA 1989 R. UKAZAŁY SIĘ:

— Zarządzenie Nr 30 z dnia 20 kwietnia 1989 r. w sprawie taryfikatorów kwalifikacyjnych dla pracowników ekonomicznych, administracyjnych, inżynierów-technicznych oraz pracowników obsługi zatrudnionych w szkołach, zespołach ekonomiczno-administracyjnych szkół i warsztatów szkolnych szkół zawodowych.

— Zarządzenie Nr 31 z dnia 23 kwietnia 1989 r. zmieniające zarządzenie w

sprawie dodatku mieszkaniowego dla nauczycieli.

— Zarządzenie Nr 32 z dnia 29 kwietnia 1989 r. w sprawie określenia wysokości normy wydatków na zakup odzieży, bielizny osobistej i obuwia dla wychowanków zakładów opiekuńczo-wychowawczych.

— Zarządzenie Nr 35 z dnia 23 maja 1989 r. w sprawie wysokości opłat pobieranych od osób ubiegających się o przyznanie tytułu kwalifikacyjnego w określonym zawodzie i tytułu mistrza dyplomowanego.

— Zarządzenie Nr 36 z dnia 31 maja 1989 r. w sprawie nadawania szkółom i innym placówkom oświatowo-wychowawczym imienia patrona, sztandaru i godła szkolnego.

— Zarządzenie Nr 37 z dnia 6 czerwca 1989 r. zmieniające zarządzenie w sprawie wykazu prac i zajęć dydaktyczno-wychowawczych nauczycieli dodatkowo opłacanych oraz realizowanych w ramach wynagrodzenia zasadniczego.

— Zarządzenie Nr 38 z dnia 7 czerwca 1989 r. zmieniające zarządzenie w sprawie zasad wynagradzania pracowników zatrudnionych w placówkach wycieczki dla dzieci i młodzieży.

## OD REDAKTORA

Od siedmiu lat redaguję rubrykę „Pytaj — Odpowiemy” z nadzieją, że służy Czytelnikom nie tylko informacją, poradą prawną ale także w jakiejś mierze przyczyniam się do edukacji prawnej.

Zainteresowanie tematyką prawną jest ogromne, gdyby sędzić po rosnącej poczucie redakcyjnej — z roku na rok coraz większe. Na prośby Czytelników (dosyć stanowcze) rozszerzaliśmy nasze łamy. Najpierw rubryka zajmowała szpalte, później dwie. Dostaliśmy już do połowy strony i ... okazuje się, że ciągle za mało. Zdecydowaliśmy się więc na poświęcenie całej strony, prezentując w różnej formie tematykę prawną — od informacji do komentarza. Mamy nadzieję, że zadość uczynimy także i tym Czytelnikom, którzy proponują nam tematy i formy, jak to czyni m. innymi inspektor Wiesław Kluźczek z Siedlec pisząc do nas:

„Od przeszło czterech lat z radością wykonuję pracę zawodową w Inspektoracie Oświaty i Wychowania czytając rubrykę „Pytaj—Odpowiemy” jak również inne teksty o tematyce prawnej, które są publikowane na łamach „GN”. Uwagi i refleksje, które nawiązywały mi się w związku z tym chciałbym poniżej przedstawić

sądząc, że mogą być pomocne redagującemu ten dział „Głosu”.

Uwaga podstawowa — istnieje potrzeba zwiększenia tematyki prawnej na łamach „Głosu” zarówno jeżeli chodzi o ilość miejsca na to poświęconego jak i w zakresie różnorodności prezentowanej tematyki. „Głos Nauczycielski” jako pismo ZNP, a więc związku zawodowego, winno więc poświęcać miejsce prawnym dotyczącym uprawnień pracowników, a jest to zasadne również dlatego, że znaczna część regulowań prawnych odnoszących się do nauczycieli i innych pracowników tej branży jest specyficzna i nie istnieje odniesienie do uregulowań powszechnie obowiązujących.

Proponuję w związku z tym przeznaczenie jednej strony każdego numeru „Głosu Nauczycielskiego” na tę tematykę i wykorzystanie jej na zamieszczanie (przemienne — w razie zaistnienia takiej potrzeby) materiałów o następującym charakterze:

● Odpowiedzi na konkretne pytania Czytelników (tak jak dotychczas) ● Kompleksowe przedstawienie aktualnego stanu prawnego jakiegoś zagadnienia z podaniem szczegółów, w kształcie redakcyjnym podobnym do tego co b. rzadko jest publikowane w „Głosie Nauczycielskim” jako „Vademecum...” ● Informacje i omówienia wprowadzanych w życie przepisów (bez względu na ich

proweniencję), które dotyczą nauczycieli — mam na myśli: streszczenie nowych zarządzeń MEN chociażby dlatego, że cykl produkcyjny Dz. Urz. MEN trwa ok. pół roku ● Omawianie Uchwał SN dot. nauczycieli; Informowanie o nowych uregulowaniach prawnych o charakterze uniwersalnym, które mogą być przydatne np.: nowe zasady kredytów MM...”

W redakcji cenimy sobie bardzo listy opiniujące lub wręcz podające „miażdżące” krytyce przepisy i ich funkcjonowanie w praktyce. Z największą uwagą czytamy listy proponujące nowe rozwiązania. To nic, że czasem są niedoskonałe. Nie wszyscy muszą być prawnikami. Zachęcamy — piszcie do nas: co należy zmienić, poprawić. Będziemy publikować każdy list.

Poświęcając tak dużo miejsca tej tematyce, rozszerzając poradnictwo — mamy nadzieję, że będziemy otrzymywać coraz mniej listów z pytaniami, na które odpowiadaliśmy niedawno w „Głosie...”

Pisałiśmy o tym już nie raz, że otrzymujemy około 100 listów dziennie i ... odpowiada na nie jedna osoba (prawie społecznie), a i koszt przesyłek są już w tej chwili niebagatelne. Dlatego prosimy: czytając nas uważnie, a na pewno znajdziecie odpowiedź na swoje pytanie w naszej rubryce.

## LISTY

### RÓŻNE ZASADY WLICZANIA URLOPU WYCHOWAWCZEGO

Przebywałam łącznie na urloпах związanych z wychowaniem dzieci 8 lat, które zostały mi zaliczone do stażu pracy, od którego zależy wysługa lat i poziom wynagrodzenia. ZUS natomiast przy obliczaniu lat pracy zaliczył mi tylko 6. Dlaczego? (J.S. — Warszawa)

Po prostu są inne zasady wliczania urlopu wychowawczego do okresu pracy uprawniającego do świadczeń pracowniczych (wynagrodzenie, wysługa, nagroda jubileuszowa), a inne wliczenia tychże okresów do emerytury.

Zasada generalna jest taka, że okres urlopu wychowawczego traktowany jest jak okres zatrudnienia w zakładzie, w którym pracownica pracowała. Podlegają wliczeniu wszystkie lata, w czasie których pracownica korzystała z urlopu, a więc może to być 5, 10 i 15 lat.

Inna zasada obowiązuje przy wliczaniu tych okresów do emerytury. Zarówno sama ustawa emerytalna jak i rozporządzenie o urloпах wychowawczych (par. 18) w pkt. 11 mówi, że wlicza się nie więcej niż 6 lat.

### PORZUCENIE PRACY A ZALICZENIE URLOPU WYCHOWAWCZEGO

W poprzednim zakładzie pracy pracownica (intendentka) korzystała dwukrotnie z urlopu wychowawczego. Łączenie z tymi urlopami przepracowała tam 7 lat, po czym porzuciła pracę (wyjazd za granicę). Czy mogą jej zaliczyć do stażu pracy przynajmniej okres urlopu wychowawczego (4 lata)? (Dyrektorka z Z.)

Urlop wychowawczy traktuje się jako okres zatrudnienia w danym zakładzie, w którym pracownica pracowała i w związku z tym — w przypadku porzucenia pracy w

tymże zakładzie — nie można go zaliczyć. Pamiętajmy bowiem, że w przypadku porzucenia pracy — w nowym zakładzie nie wlicza się do stażu okresu pracy zakończonego porzuceniem.

### URLOP DLA PORATOWANIA ZDROWIA

Ostatnio zdrowie mi szwankowało i obecnie pracuję na pół etatu. Zwróciłam się z prośbą o urlop dla poratowania zdrowia, ale mi oświadczone, że pracując na pół etatu nie mam do niego prawa. Pracuję w szkole 26 lat. Czy te lata się nie liczą? (Aleksandra G. — Szczecin)

Urlop dla poratowania zdrowia ma stworzyć nauczycielowi możliwość odpoczynku, zapewnienie czasu na ewentualne leczenie i regenerację sił.

Praca na pół etatu jednak pewien komfort zapewnia. Dlatego zapewne ustawodawca postanowił, iż prawo do urlopu mają nauczyciele zatrudnieni w pełnym wymiarze zajęć. I obwarował jeszcze dodatkowo: nauczyciel musi przepracować co najmniej 3 lata i muszą to być faktycznie przepracowane lata.

### ZATRUDNIENIE W ADMINISTRACJI PAŃSTWOWEJ

Od 1 września 1988 r. podjąłem pracę w kuratorium. Czy miałem prawo do pełnej trzynastki? (J.Ch. — W.)

Nie podał pan dwóch istotnych informacji: czy jest pan nauczycielem mianowanym i czy pełni pan funkcję, która wymaga kwalifikacji pedagogicznych. Bowiem tylko wówczas traktuje się nauczyciela jako pracownika przeniesionego służbowo, który zachowuje prawo do rocznej nagrody zarówno w zakładzie pracy z którego odszedł jak i w tym, w którym podjął zatrudnienie proporcjonalnie do przepracowanego okresu. W każdym z tych zakładów w roku, za który przyznawana jest nagroda.

# WARUNKI PRENUMERATY „GŁOSU”

Podajemy nowe warunki prenumeraty „Głosu Nauczycielskiego” na rok 1990.

Od 1 stycznia 1990 roku wyniesie 10 400 zł. (półroczna — 5 200, kwartalna — 2 600 zł.).

Prenumeratorzy indywidualni, instytucje i zakłady pracy zamawiają prenumeratę w Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch” właściwych dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora.

Prenumeratę za zleceniem wysyła się za granicę przyjmując RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-938 Warszawa, konto PBK XIII Oddział Warszawa 370044-1193-139-11.

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów.

Na życzenie prenumeratora dostawa może odbywać się drogą lotniczą; koszty dostawy lotniczej w pełni pokrywa prenumerator.

## TERMINY PRZYJMOWANIA PRENUMERATY

Na I kwartał, I półrocze i cały rok następujący — na kraj — do 16 listopada 1989 r., za granicę do 31 października 1989 r.

Na pozostałe okresy prenumeraty — do 1 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

## CZY TO DUŻO?

Nowe ceny prenumeraty są niezależne od redakcji. Wynikają one z nowych cen papieru, farb drukarskich, nowych stawek za koszty druku i kolportażu.

Jesteśmy przekonani, że mimo wzrostu ceny, żadna szkoła, ognisko ZNP nie zrezygnują z prenumeraty!

Na „Głos” — jedyny tygodnik Związku Nauczycielstwa Polskiego, na którego łamach publikują swoje teksty wybitni profesorowie oraz nauczyciele i związkowcy — pieniądze muszą się znaleźć!

Prawdę mówiąc, nie są to zresztą... duże pieniądze. Dziś kilogram pomidorów kosztuje w Warszawie 1 800 złotych; 1 dolara można kupić w kantorach wymiany za ok. 10 tysięcy złotych; kilogram kiełbasy (też lepszej) również kształtuje się w cenie bliskiej 10 tysięcy złotych! A nie trzeba będzie za ten sam towar zapłacić w roku przyszłym?

Warto więc zaprenumerować „Głos” choćby dlatego, że prenumeratorzy zawsze wygrywają. Bowiem cena pisma już zaprenumerowanego nie ulega zmianie!

## TYGODNIK ZNP ODZNACZONY



KRZYŻEM  
KOMANDORSKIM  
ORDERU  
ODRODZENIA  
POLSKI



ZŁOTA  
ODZNAKA  
ZNP



MEDALEM  
KOMISJI EDUKACJI  
NARODOWEJ



KRZYŻEM  
ZA ZASŁUGI  
DLA ZNP

## DYREKCJA LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO

we Włodawie

ZATRUDNI  
od września 1989 r.

nauczyciela fizyki.

Zapewniamy mieszkanie.

Prosimy o kontakt listowny lub telefoniczny pod adresem:

Liceum Ogólnokształcące  
22-200 Włodawa, ul. Szkolna 1,  
tel. 210-23, 214-73.

K-344

## NOWOŚCI NADESZŁANE

### LITERATURA PIĘKNA

Walentyn Katajew: JUŻ NAPISANY ZOSTAŁ WALTER. WL, Kraków 1989, s. 78, cena 450 zł.  
Władysław Grzeszczyk: NIUANSE I ZADRY. Wyd. Łódzkie, Łódź 1989, s. 150, cena 450 zł.  
Czesław Miłosz: DOLINA ISSY. WL, Kraków 1989, s. 260, cena 1750 zł.  
Seweryna Szmągiewska: DYMY NAD BIRKENAU. Kłw, Warszawa 1990, s. 192, cena 1400 zł.

### OPRACOWANIA, WSPOMNIENIA

Jan Bolesław Ożóg: OBRAZY ŚWIATA. WL, Kraków 1989, s. 191, cena 520 zł.  
Wincenty Wodzinowska-Stopkwa: POBRET ARTYSTY Z ŻYCIA Z ŻONĄ W TLE. WL, Kraków 1989, s. 218, cena 920 zł.  
Kazimierz Wyka: POKOLENIA LITERACKIE. WL, Kraków 1989, s. 300, cena 1750 zł.  
Tomasz Lubieński: NORWID WRACA DO PARYZA. WL, Kraków 1989, s. 145, cena 500 zł.  
Stanisław Piotrowski: W ZOLNIERSKIM SIODLE. LSW, Warszawa 1989, s. 453, cena 930 zł.  
HISTORIA, EKONOMIKA, POLITYKA

Roman Wapiński: ŚWIADOMOŚĆ POLITYCZNA W DRUGIEJ RZECZYPOSPOLITEJ. Wyd. Łódzkie, Łódź 1989, s. 604, cena 2000 zł.

Marian Wojciechowski: OKIEM HISTORIKA. WARSZAWA BERLIN BON 1918-1981. Wyd. Łódzkie, Łódź 1989, s. 320, cena 930 zł.  
Zbigniew Szczygielski: CZŁONKOWIE KPP 1918-1938 W ŚWIETLE BADAŃ ANKIETOWYCH. Kłw, Warszawa 1989, s. 164, cena 700 zł.  
Jerzy Hausner: DYLEMATY CODZIENNE GOSPODARKI. WL, Kraków 1989, s. 93, cena 380 zł.

### POMOCNICZE

Stanisław Andrzejewski: GOSPODARKA CIEPLINA. Cz. II. WSIP, Warszawa 1989, s. 268, cena 680 zł.

Zbigniew Dworak, Zbigniew Sołtys, Marek Żbik: WSZECHŚWIAT I EWOLUCJA. LSW, Warszawa 1989, s. 218, cena 1200 zł.

Hanna Labanowska: NAUCZANIE MATEMATYKI W KLASIE CZWARTEJ. WSIP, Warszawa 1989, s. 107, cena 770 zł.

Franciszek Cieślak: RYSUNEK ZAWODOWY DLA ZASADNICZYCH SZKÓL FRYZJERSKICH. WSIP, Warszawa 1989, s. 150, cena 276 zł.

Jan Baranowski: DWUNASTOŚCIAN ROMBOWY WSIP, Warszawa 1989, s. 30, cena 80 zł.  
Jerzy Bałdyga, Władysław Mrówka: EKSPLOATACJA TELEKOMUNIKACYJNA. WSIP, Warszawa 1989, s. 406, cena 985 zł.

### ROZNE

Krzysztof Kowalski: AMFORY, BECZKI, BUTELKI, SZKICE Z DZIEJÓW WINA. LSW, Warszawa 1989, s. 303, cena 1100 zł.

## INSPEKTOR OSWIATY I WYCHOWANIA w Dąbrowie

ZATRUDNI

z dniem 1 września 1989 r.

małżeństwo nauczycielskie o specjalności:

muzyka i muzyka lub

muzyka i wychowanie techniczne.

Zapewnia się 3-pokojowe mieszkanie w Domu Nauczyciela w Dąbrowie k. Opola.

K-341

## WYSYŁKOWA SPRZEDAŻ PLANSZ DYDAKTYCZNYCH DLA SZKÓL I PRZEDSZKOLI

w pełnym zakresie przedmiotów, przezroczny, instrukcji bhp i p.poż. Proponujemy m.in. do natychmiastowej wysyłki następujące plansze:

— Alfabet dla kl. 0 — 28 plansz  
— Alfabet dla kl. I — 47 plansz  
— Monografia liczb — 10 plansz  
— Język rosyjski — 35 plansz  
— Matematyka kl. III — 27 plansz  
— Ułamki — 11 plansz  
— Dyplomy ukończenia przedszkola.

Plansze wykonane są na białej folii światłochronnej (nie żółkną), oblistwowane górną i dołem.  
Na żądanie wysyłamy katalog.

Wytwórcza Pomocy Szkolnych  
57-550 Stronie Śląskie  
skrytka pocztowa 30, tel. 426  
telex 0745287 SRz pl

K-358

## DYREKCJA LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO

56-500 Syców, ul. Kościelna 13  
tel. 22-41

ZATRUDNI

od 1.09.1989 r.

nauczyciela chemii.  
Warunki mieszkaniowe do omówienia na miejscu.

K-343

## DYREKTOR LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO

w Turku  
woj. konińskie

ZATRUDNI  
z dniem 1.09.1989 r.

nauczyciela

języka niemieckiego.  
Szkoła zapewnia mieszkanie.

K-349

## DYREKTOR ZŁOTORYJSKIEGO OŚRODKA KULTURY

59-500 Złotoryja, pl. Reymonta 5

ZATRUDNI

choreografa  
bądź

nauczyciela muzyki.

Zapewniamy rodzinne mieszkanie  
zakładowe lub spółdzielcze, tel.  
374-565.

K-355

## INSPEKTOR OSWIATY I WYCHOWANIA

w Niemodlinie  
woj. opolskie

ZATRUDNI

od dnia 1 września 1989 r.

małżeństwo nauczycielskie o specjalnościach:

język polski — matematyka  
lub

język polski — język polski.

Małżeństwu zapewnia się mieszkanie spółdzielcze na terenie wiejskim.  
Oferty prosimy kierować pod adresem:

Referat Oświaty i Wychowania  
Urzędu Miasta i Gminy  
w Niemodlinie,  
ul. Bohaterów Powst. Śl. 37  
49-100 Niemodlin,  
tel. 154 lub 332 Niemodlin.

K-342

## INSPEKTOR OSWIATY I WYCHOWANIA

78-530 Wierzchowo, tel. 88-88  
woj. kosczańskie

ZATRUDNI OD ZARAZ

nauczyciela języka polskiego i historii (geografii) — najlepiej małżeństwo — w Szkole Podstawowej w Sośnicy.

Zapewniamy mieszkanie z wygodami.

K-356

W dniu 29 sierpnia 1989 r. zmarła

Koleżanka

AGNIESZKA PIETRZYKOWSKA

emerytowana nauczycielka, wieloletnia kierowniczka SPF w Grzmiłce, odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i innymi odznaczeniami.

Wyrazy głębokiego współczucia rodzinie Zmarłej składają:

pracownicy oświaty  
gminy Brzeziny

K-357

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 30.07.1989 roku zmarła w wieku 45 lat

Kol. mgr  
ZOFIA PANEK  
z domu Proniewicz

długoletnia nauczycielka Liceum Ogólnokształcącego im. M. Kopernika w Parczewie odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi.

W Zmarłej tracimy ofiarnego pracownika, serdeczną koleżankę i przyjaciela młodzieży.

Dyrekcja, Rada Pedagogiczna, pracownicy, Komitet Rodzicielski, młodzież

K-353

Z głębokim smutkiem zawiadamiamy, że zmarł

Kolega  
PIOTR WOJTKIEWICZ

odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Pozostanie w naszej pamięci jako Wspomniany Pedagog, Kolega, Działacz i wieloletni dyrektor Szkoły Podstawowej nr 1 w Malczycah.

Pracownicy Oświaty i Wychowania,  
Zarząd Oddziału ZNP,  
Inspektor Oświaty i Wychowania w Malczycah

K-352

Redaguje zespół: Halina Drachal (długoletnia działka związkowa), Magdalena Grochowska Lidia Jastrzębska (II sekr. red.), Maria Kalliska (sekr. red.) Teresa Konarska (kier. działu listów i interwencji) Jerzy Krasnowski (kier. działu polityki oświatowej), Barbara Kosarska (red. techn.) Beata Niedziółka Szczygielska Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny) Maria Sybarczyk (sekr. redaktora naczelnego) Witold Saliński Wojciech Sierskowski (kier. ds. nauki i szk. wyższego) Henryk Witalewski (kier. działu kultury i wychowania), Zdzisław Nowak (kier. działu graficznego), Jan Rócki Marek Suchecki (fotoreporter), Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Małgorzata Godzińska Małgorzata Pońkik

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 4/5, 00-389 Warszawa. Telefony: centrala 26-19-14 oraz 26-34-26, 27-68-30.

## WARUNKI PRENUMERATY:

Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratorzy indywidualni — zamieszkałi na wsi i w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratorzy indywidualni w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłat dokonują używając blankietu wplaty na rachunek bankowy miejscowego oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 20, 00-938 W-wa, konto PBK XIII Oddział Warszawa nr 370044-1193-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 procent dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 procent dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 16 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego oraz na cały rok następnego.

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Koszty prenumeraty krajowej na 1990 r.: kwartalnie — 2600 zł, półrocznie — 5200 zł, rocznie — 10 400 zł.

Teksty nie zamówionych redakcji nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informację udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego, 00 490 Warszawa ul. Wileńska 12, tel. 23 24 11 wew 195 i 221. Ceny ogłoszeń: drobne — 800 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niższe; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 400 zł; kredytowe komunikaty — 1000 zł, pracownicy poszukiwani — 1000 zł, nekrologi — 600 zł reklamy — 1000 zł za 1 cm kwadratowy.

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: Państwowy Bank Kredytowy — III O/Warszawa, nr rachunku 370015-5223 139-11.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” 02-017 Warszawa ul. Nowogrodzka 84/86.

Nr indeksu 35 923

PI ISSN 0017 1263

Zam. 1793

A-64

# DWIE KSIĄŻKI O RYDZU-SMIGŁYM

Pod względem mocy charakteru i woli stoi najwyżej wśród generałów polskich (...) Piękny typ żołnierza panującego nad sobą i mającego silną dyscyplinę wewnętrzną (...). Jeden z moich kandydatów na Naczelnego Wodza". Tak Józef Piłsudski opiniował Rydza-Smigłego po wojnie 1920 roku. Dodał jednak, że nie jest pewien jego talentów politycznych jako męża stanu.

Wolno sądzić, że dziś potrzebna jest zarówno krytyka apoteozy, jak i rewizja sądów poniżających tego dowódcę. Wiele okazji do rozmyślań dostarczają dwie jego poświęcone książki, wydane w niewielkim odstępie czasu: „Kwatera 139” Cezarego Leżeńskiego (Wydawnictwo Lubelskie 1989) i „Edward Rydz-Smigły. Działalność wojskowa i polityczna” Ryszarda Mirowicza (Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych 1988).

Obie pozycje oparte są na bardzo obfitym materiale źródłowym, dokumentach archiwalnych, opracowaniach emigracyjnych i krajowych, prasowych publikacjach, pamiętnikach, listach i utworach literackich. Mirowicz, posługując się stylem zwiezkiej monografii, cytuje wszelkie dokumenty z odpowiednimi odnośnikami i wyjaśnieniami. Leżeński opuszcza czasem nawet cudzość, aby nie przeciążyć tolu naracji swojej dwutomowej „opowieści o marszałku”. Konwencja, jaką przyjął, jest nietypowa. Autor łączy bowiem bardzo szczegółowe informacje historyczne z rodzajem beletrystyki, lekkiej, łatwej, nie gardzącej nawet sensacją. Chodzi o przykłąd o szczegóły bujnego życia zony marszałka i o jej śmierć w Nicei godną horroru.

Omawiając dokonania jednej tylko postaci Leżeński i Mirowicz przedstawiają czytelnikowi rozległe Ho naszej historii pierwszych czterdziestu lat XX wieku. Wiele miejsca zajmuje tu oczywiście postać Józefa Piłsudskiego. Nazwisk jest poza tym mnóstwo i wszystkie niezbędne, wiele dat, a do tego w „opowieści” Leżeńskiego występuje bardzo żywa akcja podporządkowana rytmowi historii, który przecież nie był leniwy.

Ilość historycznych szczegółów, które udało się Leżeńskiemu zgromadzić, jest im-

ponująca. I tak na przykład rozdział poświęcony zamachowi majowemu utrzymanym jest w formie barwnej mozaiki. Autor posługuje się fragmentami pamiętników prezydenta Wojciechowskiego, prasowych wywiadów Piłsudskiego oraz relacji licznych uczestników walk po jednej i po drugiej stronie. Autor wie, że gen. Rydz-Smigły, przebywający wtedy w Wilnie jako inspektor armii, wysłał 13 maja na pomoc marszałkowi piąty pułk piechoty o ósmej czterdzięci, a szósty — o osiemnastej pięćdziesiąt pięć gen. Sosnkowski natomiast wysłał tego dnia do poznańskiego pociągu odchodzącego z Dworca Głównego w Warszawie o godzinie dziesiątej. Leżeński zna wysokość poborów gen. Sikorskiego, odsuniętego od stanowisk wojskowych i wielkość rat, jakie spłacał za wybudowaną willę.

Bywa i tak, że czujemy się trochę nieswojo, chcąc wytyczyć linię odgraniczającą fakty od powieściowej fikcji. Od tego zbudnego ich ozdabiania. Wystarczyłaby na przykład wzmianka o schronie Naczelnego Wodza przy Rakowieckiej, w którym Smigły pracował przez parę dni wrześniowej wojny. A tu mamy niemal rozkład pomieszczeń z zapewnieniem, że były źle wentylowane. Pytamy, czy możliwe jest odtwarzanie historycznych dni z taką niebywałą dokładnością? Jeśli tak, to chwala tej książce. A jeśli nie, to traci ona na wartości. Bo mnie na przykład kropie, jakie pani generałowa Mazymowicz-Raczyńska podawała śmiertelnie choremu Rydzowi, nie a nie nie obchodzą. Wystarczy mi fakt, że wrócił do Warszawy i chciał walczyć.

Z obu prac (Leżeńskiego i Mirowicza), korzystających nieraz z konieczności z tych samych źródeł, odróżnić można koleje losu tego dowódcy. Ojciec Rydza był podoficerem zawodowym austriackiego pułku ulanów, stacjonującego w Brzeżanach koło Lwowa. Matka — córka listonosza. Edward Rydz urodził się w tychże Brzeżanach w 1886 roku. Dopiero w czasach swojej działalności w oddziałach strzeleckich dodał do nazwiska rodowego hasło-symbol: „Smigły”. Ojca stracił bardzo

wczesnie. Owdowiał i żyjąc w nędzy matkę, gdy miał lat dziesięć. Wychowywała go i kształciła rodzina lekarza z Brzeżan. Dzięki swojej pracowitości i pilności mógł ukończyć nie tylko gimnazjum, ale i Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie. Był tam uczniem Pankiewicza, a malował od dzieciństwa aż do ostatnich dni życia. Do tego był czytany i sam pisywał wiersze. Cezary Leżeński przytacza liczne. Odszukanie ich nie było na pewno łatwe. Są to poprawne i bardzo konwencjonalne rymowanki liryczne.

Do ruchu niepodległościowego, na którego czele stał Józef Piłsudski, Rydz przylączył się z zapalem. Już na rok przed wybuchem I wojny przyszył twórca Legionów mianował go komendantem Okręgu Związku Strzeleckiego we Lwowie. W Legionach był się Rydz niemal od pierwszych dni wojny, pełniąc funkcje dowódcze i slynąc z męstwa oraz prawdziwych talentów wojskowych. Po tak zwanym kryzysie przysięgowym w sierpniu 1917 r. i po osadzeniu Józefa Piłsudskiego oraz Kazimierza Sosnkowskiego w magdeburskiej twierdzy Rydz-Smigły stanął na czele Polskiej Organizacji Wojskowej. Objęła ona swym działaniem Królestwo, Galicję, Ukrainę i sięgała w tajnych poczynaniach dalej na Wschód.

W listopadzie 1918 wszedł w skład Rady Lubelskiego, z którego przybył do kraju Piłsudski kazał mu się natychmiast wycofać. Brzydki miał się wtedy wyrazić o przydatności swego podkomendnego do polityki.

Jako dowódca różnych szczebli (aż do stanowiska dowódcy jednego z frontów) zasłynął Smigły w 1920 roku. Po przełomie sierpniowym sięgnął Armię Czerwoną w brawurowych marszach, których sprawność i szybkość granicyła, zdnaniem Piłsudskiego, z jakimś militarnym rekordem świata. Leżeński wylicza, iż oddziały generała Rydza-Smigłego w ciągu sześciu dni przeszły wtedy 261 kilometrów z Lubartowa do Białegostoku. „Zwycięstwo jest w naszych nogach” — wołał Smigły, zagrzewając wszystkich własnym przykładem.

W Polsce niepodległej został jednym z trzech inspektorów armii, a po śmierci Józefa Piłsudskiego — Generalnym Inspektorem Sił Zbrojnych. Buławę marszałkowską wręczył mu prezydent Ignacy Mościcki w 1936 roku.

W roku 1937 jako pierwsza w kraju osoba po prezydencie powołał Smigły do życia Obóz Zjednoczenia Narodowego. Sam ułożył program tej organizacji. Ogólnikowo, pełen frazesów i... reakcyjnych treści. Wkraczając na arenę polityczną kraju spotkał się Rydz z niechęcią szerokiego kręgu opozycji. W ogóle budził wiele wątpliwości i zastrzeżeń w społeczeństwie, które jednocześnie chciało opodatkować się na obronność kraju, a w perspektywie wojny mieć przywódcę — i to w mundurze. Smigły był zupełnie niezbędny jako symbol gotowości ogółu do najdalej idących poświęceń i wyrzeczeń. „Wodzu, prowadź!” — Niestety, o mało nie zaprowadził nas do Kowna, no i przyłączył do Polski Zaolzie wtedy, gdy moment historyczny był więcej niż nieodpowiedni.

Miał przy tym jako Generalny Inspektor Sił Zbrojnych liczne zalety, na które w szczegółowych rozważaniach zwraca uwagę w swojej książce Ryszard Mirowicz. Za sprawą Rydza-Smigłego Sztab Główny przygotował plan unowocześnienia armii, zwłaszcza gdy chodzi o jej broń pancerną, lotnictwo i stopień zmechanizowania. Zakładano też rozbudowę przemysłu zbrojeniowego. Urzeczywistnienie założeń tego programu przewidziano na rok 1942. Na szybsze tempo nie zezwalał stan ekonomiczny kraju.

W czasie walk wrześniowych popełnił Smigły jako Wódz Naczelny sporo błędów, choć, jak pisze Leżeński, tej kampanii nie wygrałoby nawet dwóch Napoleonów.

Obaj autorzy przedstawianych tu książek wykluczają potraktowanie przejścia Rydza przez granicę rumuńską jako dezercji czy przejawu tchórzostwa. Smigły uważał, iż po wkroczeniu Armii Czerwonej walki na obszarze kraju nie mają już szans. Wierzył, że Rumuni przepuszczą i jego samego, i jego oddziały do Francji. Zawiodł się. Został internowany. Co dalej — wiemy. Rydz-Smigły zbiegł z Rumunii na Węgry, a stamtąd w październiku 1941 przedostał się do kraju z myślą o rozwinieciu zbrojnej działalności konspiracyjnej. Była to heroiczna decyzja 55-letniego oficera. W tolu przygotowań do nowego okresu życia zmarł w nocy z 1 na 2 grudnia 1941 roku.

Ostatnie słowa książki Ryszarda Mirowicza brzmią tak: „Przegrana we wrześniu 1939 roku była osobistą tragedią marszałka Rydza-Smigłego. Będąc osobą bezsprzecznie prawną, czuł się współwinnym za to, co się stało. Tragedią tej postaci tkwi w tym, że nie mógł podjąć roli, jaką wyznaczyła mu historia”.

## KSIAŻKA NA NORMALNE CZASY

LEKTURY

MARIA KALIŃSKA

Od kilku lat specjalizujemy się głównie w wymyśleniu recept na uzdrowienie naszej chorej gospodarki. Polska — wbrew doświadczeniu Stańczyka — stała się krajem domorodnych ekonomistów. Mielimy nadzieję, że teraz, gdy obowiązek wymyślenia rozwiązań skomplikowanych gospodarczych szarad złożyliśmy w kompetentne ręce — będziemy mogli z czasem wreszcie powrócić w rozmowach do ulubionego zajęcia, czyli rozważania najsukcesywniejszych metod leczenia.

Każdy prawie ma ochotę, swoje własne choroby oraz ulubione sposoby walki z nimi. A to leczenie się ziołami zalecanymi przez jednego z licznych praktykujących ziołarzy, a to krzyżatkę japońskie lub kuracja czosnkowa, różdżkarstwo, czy choćby pastylki dolomitowe — że wymienię tylko kilka. No i wrok wymiany doświadczeń w szerszym gronie, dyskusji w których zdrowy sceptycyzm w połączeniu z sycenizmem — tak charakterystycznym dla tzw. nowoczesnego stosunku do świata — walczą o lepsze i bliższym w najgłębszych pokładach świadomości dziedzictwem przeszłości. Składa się na nie jakby wielkie wspomnienie rytuałów, przekładanie, że cud jest możliwy, a związek rzeczy i zjawisk dalekich od siebie — wyjątkowo ścisły. Rozmowy na te tematy, wobec nieprzejasnionego stanowiska oficjalnej medycyny,

które zgodnie traktuje wszystkie niekonwencjonalne metody leczenia jako przesady lub szariatanię — mają w sobie ciągle coś dziwnaczego. Z zapalem uczestnicząc w nich, czujemy się trochę głupio.

Ten wstęp był mi potrzebny, by zaproponować wszystkim, którzy mają podobne zainteresowania i podziwiają opisane uczucia — przeczytanie książki. Dostarcza ona sumy pasjonującej wiedzy, a jednocześnie pozbawia kompleksu ulegania ciemnym zabobonom, gdyż z wypiękami wycytujemy się w opisy operacji dokonywanych przez filipińskich cudotwórców lub staramy się zdobyć numerek na seans z Harisem.

„Cuda bez cudu, rzecz o dziwnych lekach” Wacława Korabiewicza \*) to pozycja pasjonująca. Autor zajmuje się nie tylko ziołolecnictwem, akupunkturą, uzdrowicielstwem, stawianiem diagnoz z oczu czy radiestezją, ale także takimi — stojącymi wręcz na pograniczu magii — metodami oddziaływania leczniczego, jak wpływ szlachetnych kamieni, wodolecznictwo, magnetyzm, masaż stóp, sugestie. Oto próbka, zaczerpnięta z tej książki:

„Bez względu na swe głębokości wiara człowieka prymitywnego nie ma możliwości wyjątku, nie dopuszcza nawet myśli o niepowodzeniu. Co z nakazu ma się stać, to się stanie. Tym się stu-

maczą telepatią narzucone sprawy, które w istocie swojej są niczym innym jak autosugestią albo psychicznym samobójstwem. Byłem świadkiem podobnego zjawiska. W okolicy Amani (znana stacja biologicji doświadczalnej) w Tanzanii istnieje wzgórek samobójców; każdy o tym wie. Od czasu do czasu zachodzą tam wypadki, do których spełnienia potrzebny jest atawistycznie dziedziczny z pokolenia na pokolenie rytuał. Kandydat czy kandydatka musi wykonać odpowiednią liczbę obrotów dookoła osi swego ciała, musi wyszeptać właściwe zaklęcie, określoną ilość razy spiąć, aż wreszcie na zakończenie z gestem rezygnacji rozbić na specjalnym kamieniu swój z gliny ulepiony garnek. W tym momencie następuje śmierć — bezbłędnie i natychmiast, bo tak musi być. Właśnie byłem na pogrzebie takiej młodej samobójczyni.”

A dodam, że ten i wiele podobnych opisów wyszły spod pióra lekarza, który objechał pół świata studiując w Afryce i Ameryce Południowej tradycyjną medycynę, obserwując działania czarowników. Sam zresztą także specjalizował się w różnych niekonwencjonalnych metodach leczenia — wodolecznictwie, radiestezji, stawianiu diagnoz z oczu.

Owoce tak własnych doświadczeń, jak prowadzonych i promadzonych przez kilkadziesiąt lat obserwacji i faktów, jest następujący wniosek: każda uciążliwa stosowana metoda diagnozy i leczenia może dać wyjątkowo udany efekt; efekt leczenia zależy od wiary w jego skuteczność. I drugi: porozumiałość ze strony oficjalnych nauk jest niedocenianis lub przekreślanis dorobku tysięcy ludzkich pokoleń; głupota natomiast zaprzeczenie istnienia fenomenów tylko dlatego, że trafiają się tak rzadko.

Wnioski te mogą mieć zastosowanie nie tylko w odniesieniu do medycyny.

\*) Wacław Korabiewicz, „Cuda bez cudu, rzecz o dziwnych lekach”, wyd. LSW, Warszawa 1988, nakład 100 000 egz.

SKUP SIĘ DOBRZE  
KOCHANIE, MOŻE JEDNAK  
MAMY CHOĆ JAKĄŚ  
DALEKĄ RODZINĘ NA  
WSI...

